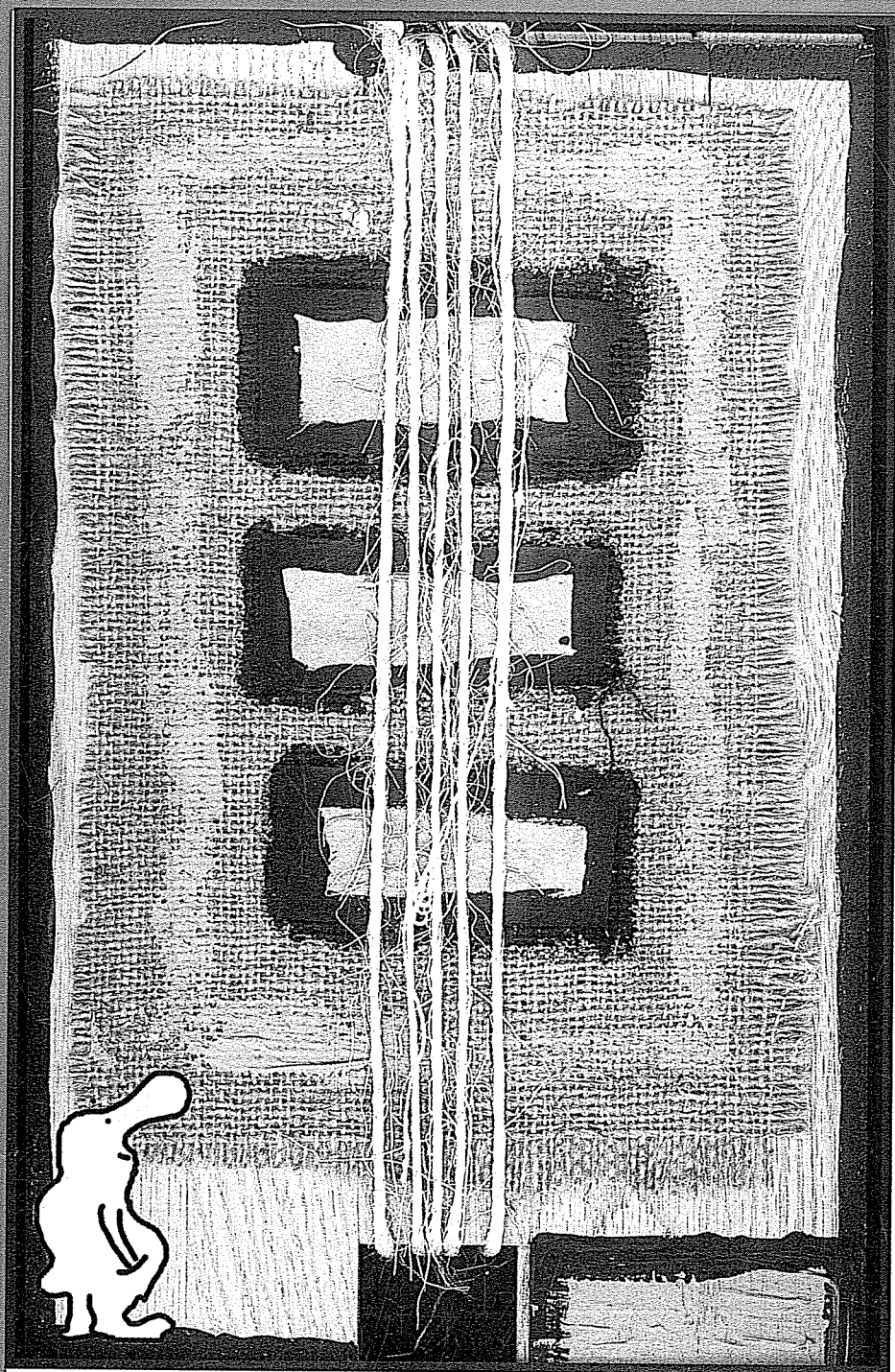


Tygodnik torontońska

26 października 1996 * CENA \$1.50



Replika na
artykuł
"I jeszcze jedna, i
jeszcze raz"

Jak mierzyć
przestępczość?

Jak zarobić na
domenie?

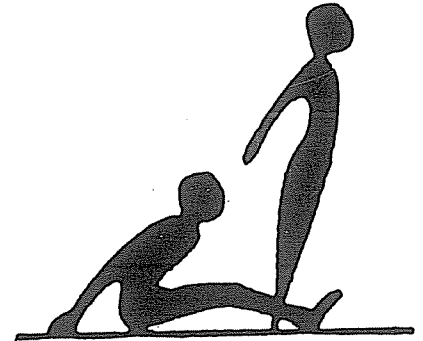
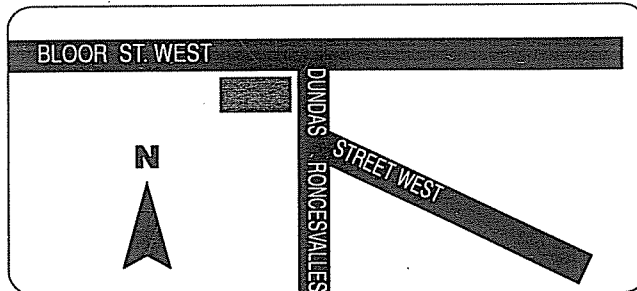
Ubezpieczenie od
śmierci w
wypadku

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO

YOUR PROFIT

OUR SERVICE

SMART DESIGN

tel. (416) 231-0626

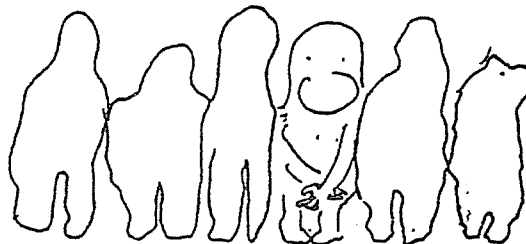
TTygodnik torontoński

Numer 37/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Replika (12)

jeden z członków Grupy Założycielskiej organizacji "Polonia Przyszłości" poczuł się urażony artykułem, jaki ukazał się w *Tygodniku Torontońskim*. Publikujemy więc jego odpowiedź na naszą publicystykę.



Jak mierzyć przestępczość? (14)

Kryminolog Maciek Rożek ocenia informacje pojawiające się w środkach masowego przekazu a dotyczące rzekomego nasilenia się przestępczości w Kanadzie

Nic za darmo (21)

Wielkie kanadyjskie banki zaczęły niedawno oferować klientom darmowe polisy ubezpieczeniowe; co się kryje za tą hojnością?

Wein, Weib und Gesang (28)

czyli kolejny reportaż Roberta Pagacza, tym razem z Oktoberfest w Kitchener

a także - jak zwykle - inwestycje i kuchnia, Album Kanady i pomijane przez inne środki masowego przekazu informacje z Kanady, świata i Polski, oraz inne atrakcje

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiłka, Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Dominika Kozak (korekta), Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. **Warunki prenumeraty** - Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przesyłać na adres redakcji - Tygodnik Torontoński, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (money order) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd. Numer przekazano do drukarni 21 października 1996.

Tytułem wstępu

Dyżurny socjalista torontońskiej Polonii, redaktor (excusez le mot) Dariusz Kulczyński ponownie zaprezentował w programie "Rozmaitości" swoją receptę dla Kanady. Dyskusja dotyczyć miała planowanego na ten weekend protestu ontaryjskich związkowców przeciwko polityce rządu premiera Harrisa. Miała, bowiem nie zdołałem dojść (mimo kilkakrotnego obejrzenia taśmy) co w istocie było tematem owej dyskusji z cyklu "Twarzą w twarz".

Różnice poglądów między mną a p. Kulczyńskim - aczkolwiek zasadnicze - są w tej chwili mniej istotne. Bardziej niż stanowisko redaktora Kulczyńskiego zirytował mnie zademonstrowany przez niego styl uczestniczenia w dyskusji w ramach polskojęzycznego programu telewizyjnego.

Po pierwsze - daleki jestem od celebrowania form, ale pojawienie się w studio telewizyjnym (jeśli jest się zaproszonym do udziału w programie uczestnikiem poważnej dyskusji) w luźnym podkoszulku wydaje mi się nieco zbyt daleko posuniętą swobodą. Podobno nie szata zdobi człowieka, ale na pewno niedbały strój świadczy o lekceważącym stosunku do organizatorów dyskusji, do rozmówcy i widzów. "Twarzą w twarz" nie jest późnowieczornym programem rozrywkowym i od jego uczestników mam prawo, jak sądzę, wymagać przynajmniej minimum elegancji.

Po drugie - rozumiem, że p. Kulczyński ma wiele do powiedzenia i chętnie podzieli się z widzami swoimi poglądami, ale nie rozumiem, dlaczego czuje się uprawniony do przekształcania programu telewizyjnego w barową pyskówkę. Słuchacze i widzowie siadają przed telewizorami, by czegoś dowiedzieć się, by poznać poglądy obu stron na dane zagadnienie. Najprostsza kurtuazja wymaga, by jedna z uczestniczących stron zezwoliła drugiej chociażby tylko na przedstawienie wyznawanych poglądów. Pan Kulczyński z zaciekłością godną prawdziwego bojownika o sprawę przerywa, wtrąca się, zakrzykuje swojego oponenta, sprowadza wymianę zdań na cały wachlarz zagadnień pobocznych, ilustruje swoje "tezy" anegdotkami nijak nie przystającymi do zagadnienia. To nie jest dyskusja, to spór pod budką z piwem - mimo najserdeczniejszych wysiłków doświadczonego prezentera Wojciecha Śniegowskiego, usiłującego nadać programowi jakieś ramy.

Po trzecie - kilkakrotnie już byłem świadkiem wystąpień p. Kulczyńskiego, demonstrujących jego przywiązanie do Polski, polskości, polskiej kultury, polskiej sprawy, dobra Polonii. Z najnowszego wystąpienia cytuję: "Ja jestem fiskalnie responsible"; "te oszczędności są wydawane w sposób bardzo taki unscupulous"; "o bezpieczeństwo miejsc pracy"; "union, które ja reprezentuję (...) stosuje lobbying"; "my się spotykamy z ludźmi of influence"; "to jest jedyny do tej pory pomysł, który organized labour ma". I tak dalej. Jeśli uwzględnić jednocześnie (wybaczalne skądinąd) kaleczenie języka angielskiego (w zakresie fonetyki przede wszystkim) przez p. Kulczyńskiego - uzyskamy paradoksalnie śmieszny spektakl niechlujstwa językowego.

Program telewizyjny "Rozmaitości" jest ważnym i cennym medium w życiu intelektualnym torontońskiej Polonii. Starajmy się nie marnować tej okazji na prezentację kabaretowych występów.

Jacek Hołek

PUCIO PUCIO, CZYLI O UMYSŁOWYM WYPRÓŻNIENIU

Ni mniej ni więcej pragnę tutaj ogłosić prośbę apelacyjną o donata, co by S.Z.O.P.-owi dał jakie pieniądze, bo Fundusz Inspiracyjny się wypróżnił razem z naszym nowym skarbnikiem, panem Zyziem, któren mówi, że mu inspiracji do pomnażania brak po umysłowym wypróżnieniu. Po mojemu to jakby pan Zyzio się doktorów słuchał i pił tak więcej umiarkowanie to by się i pomnożył zamiast wypróżnić, ale jak mu doktor powiedział, żeby jadł jabłka jak mu ochota na wódkę przyjdzie, to pan Zyzio na to, że kto by dziennie tyle owocu strawił. A tu różne uroczystości rocznicowe i ogólne za pasem, a S.Z.O.P. nawet na opłacenie chóru nie ma do hymnu i pieśni organizacyjnych takich jak skomponowany przez wszechstronnie uzdolnioną panią Mątwową uwerturę kantatową na dwa głosy i werbel - "Niech nam S.Z.O.P. obrasta w pióra, taka S.Z.O.P.-u jest natura". Ostatnie centy się na pałę wydało, żeby pani Mątwowa miała czym dyrygować, bo bez pały to nasz początkujący werblista - kolega Fistuła werblował bez opamiętania i go na siłę od bębna trzeba było odciągać a pały to się każdy boi, jak nią Mątwowa z fantazją wymachuje. Spiewać miałem a jakże ja i jaka panienka sopranka bo to tak ładnie, żeby Prezes razem z płcią pieśni intonował jak inni klaszczą. Bynajmniej wszystko na manowce pójdzie, jak nam kto tych pieniędzy donacyjnych nie da: Pan Żagiewka to nawet zaproponował, żeby taki koncert życzeń ogłosić, co to my sobie życzymy wszystkiego najlepszego, pucio pucio - jak to mówią, no i wierszyk jaki - to się pieniądze sypną, ale media się nie poznały i dopuścić nas nie chciały. Pan Mątwą słusznie zauważył, że monopol mają, na czym ja się od dawna poznałem, że piją, a Mątwą jeszcze, że S.Z.O.P. nie ma lobbi, z czym chyba z letka przesadził, bo sień się też chyba za lobbi liczy, ale w sieni się koncertu życzeń zrobić nie da, bo tylko czterdziestka się świeci, żeby na prądzie

-przyszczędzić. Z tych problemów to już wychudłem jak jaki anoreks i tylko jak mnie się wiązanka wspomnień z podróży nasunie to mnie puszcza. Na ten przykład morza naszego morza szum, sznur kormoranów co w locie spotkał się, siedmiu chłopców z Albatrosa i te tam żółte kalendarze w pustych kopertach - że aż w gardle suszy z tego patriotyzmu. Wtedy to zdjęcia wyjmuję jak stoję z Żoną koło miśka do zdjęć co to facet w środku za pieniądze koło Pałacu Kultury małpuje, albo na statku na morzu naszym morzu gdzie żem wcale nie zrócał od kiwania, albo i pod tym Nyptunem, chociaż to trochę wstyd, żeby Prezes sobie zdjęcie z gołym facetem z widelcem robił. Takie to były migawki z podróży i bezwzględnie protest daję, że to za pieniądze socjalne, bo na to był specjalny Fundusz Reprezentacyjno-Artystyczny (w skrócie F.U.R.A.), co go sam zebrałem ze sprzedaży zdjęć panny Paćkówny, jak za dziecko pułku robiła na kocyku na bankiecie. Panna Paćkówna już w S.Z.O.P.-ie się nie udziela, bo duszy organizacyjnej w niej nie było i się o te zdjęcia z nami sądownać chciała, że to niby zdjęcia do prywatnego użytku pana Mątwy, a ona już za Mątwą nie jest, bo jak sobie futro z nutrii kupiła to Mątwą jej powiedział, że wygląda jakby się w nim urodziła przez te żółte zęby. My w S.Z.O.P.-ie taką prywatę tępimy, bo co ludzkie nie jest nam obce i za sprawę nawet członkom damy odpór jak się znarowią, więc pieniądze nam się bezzwłocznie należą.

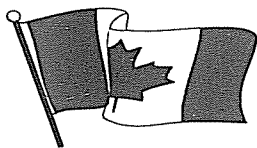
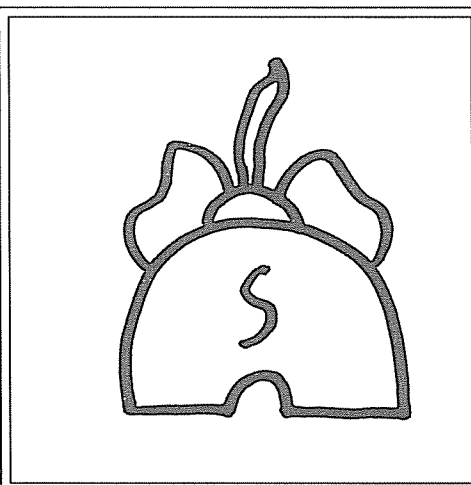
Pan Prezes Prezes

INŻ.
PREZES
ul. Wągrowa 1 m.1
tel. ew. 9-0303-11

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym licebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Kto na burmistrza?

Wyborcy w Vancouverze mają w czym wybierać. W pojedynku o fotel burmistrza tego miasta uczestniczyć ma 58 kandydatów. Niektórzy z nich są nawet całkiem poważni. Gdy w 1993 roku rząd partii NDP zmienił ordynację wyborczą, rozluźnienie przepisów miało wzmocnić demokrację i przybliżyć urząd burmistrza zwykłym obywatelom. Dlatego też zredukowano stawiane przez ordynację wymogi: obecnie na listę kandydatów może wpisać się każdy, kto uzyska poparcie zaledwie dwóch zarejestrowanych i uprawnionych do głosowania wyborców. Co więcej - nowe przepisy nie wymagają od kandydata podania prawdziwego nazwiska, nie wymagają wypełnienia zwyczajowego w takich wypadkach kwestionariusza, a nawet zezwalają na nadesłanie zgłoszenia chociażby faksem. W rezultacie, lista kandydatów w obecnych wyborach liczy 58 pozycji, wśród których znalazły się między innymi osoby podpisujące się Barb. E. Doll, Zippo the Circus Chimp oraz Frank the Moose. W szeregi kandydatów wpisali się także Brian Godzilla Salmi, który obiecuje poddać wszystkich radnych próbie z wykrywaczem kłamstw i Marc Emery, sklepikarz domagający się legalizacji marihuany. Elektorat Vancouveru nie może narzekać na brak kandydatów.



Nieznana noblistka

Po ogłoszeniu werdyktu w Sztokholmie, przyznającego tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury polskiej poetce Wisławie Szymborskiej, kanadyjscy wydawcy i księgarze nerwowo zaczęli poszukiwać wydanych po angielsku przekładów jej wierszy. Okazało się, że nikt w Kanadzie nie przewidział, iż Szymborska może otrzymać to wyróżnienie. *Zawsze wybierają pisarza, którego książek nie ma w druku* - narzekał przedstawiciel torontońskiej księgarni World's Biggest Bookstore. Inne księgarnie też musiały zapewniać klientów, że tomik Wisławy Szymborskiej w przekładzie angielskim *View with a Grain of Sand* "wkrótce nadejdzie". Wydany w 1995 roku tomik przygotowało wydawnictwo Harcourt Brace & Co, które po ogłoszeniu werdyktu komisji Nagrody Nobla natychmiast skierowało do druku dodatkowe 15 tysięcy egzemplarzy książki. Nie lepiej wiodło się przedstawicielom polskich wydawnictw na międzynarodowych targach księgarskich we Frankfurcie. *Ktoś ukradł wszystkie egzemplarze tomików Szymborskiej, jakie przygotowa-*

liśmy na targi - oświadczyli polscy księgarze reporterom.

Jeszcze raz kobieta

Partia Liberalna w prowincji Manitoba po raz drugi powierzyła ster stronnictwa kobiecie. W wyborach przywódcy na miejsce ustępującego Paula Edwardsa, zwyciężyła 45-letnia Ginny Hasselfield z Winnipegu. Porzednią kobietą na stanowisku przywódcy Liberalów była senator Sharon Carstairs, która odniosła na tym stanowisku największy sukces i przed ośmiu laty była bliska uzyskania dominującej pozycji w parlamencie prowincji oraz utworzenia rządu. Ginny Hasselfield nie ma mandatu poselskiego, ale oświadczyła, że nie jest to istotne, bowiem najwięcej pracy jest do wykonania poza areną legislatury. Liberalowie Manitoby dysponują zaledwie trzema miejscami w parlamencie prowincji i nie uzyskali w związku z tym nawet statusu oficjalnej reprezentacji partii politycznej w parlamencie.

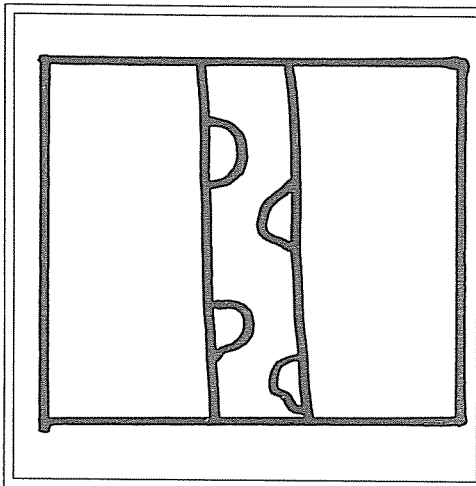
Już bez GST

Nowa Fundlandia podpisała porozumienie z władzami w Ottawie, w wyniku którego zniesiony zostanie na terenie tej prowincji podatek GST. Szczegóły ustaleń nie zostały jeszcze podane do wiadomości, ale wiadomo już, że od 1 kwietnia przyszłego roku mieszkańcy tej prowincji (wraz z mieszkańcami Nowego Brunswiku i Nowej Szkocji) zamiast płacić prowincyjny podatek od sprzedaży i federalny podatek GST, uiszczą będą podatek łączny w wysokości 15% ceny zakupu - czyli mniej niż suma obecnie obowiązujących obciążeń.

W ciąży za granicę

Lekarze-położnicy w największej prowincji Kanady grożą, iż będą odsyłać pacjentki w ciąży na poród do szpitali w Stanach Zjednoczonych. Jest to kolejny etap zacieklego sporu lekarzy z władzami prowincji dążącymi do redukcji wydatków na służbę zdrowia. Stowarzyszenia lekarskie całej Kanady biją na alarm, wskazując, że system opieki zdrowotnej kraju przeżywa kryzys. Rosnąca liczba lekarzy ontaryjskich przenosi się do USA, ponieważ mogą liczyć tam na wyższe pensje, natomiast politycy coraz częściej wspominają o możliwości prywatyzacji części służby zdrowia. Najostrzejszą formę kryzys przybrał w Ontario. Niemal 20 tysięcy położników i innych specjalistów zagroziło ostatnio powstrzymaniem się od dnia 1 listopada od udzielania pomocy poza nagłymi przypadkami. Najistotniejszym przedmiotem sporu jest narzucony lekarzom pułap zarobków.

Położnicy w Ontario mogą zarobić rocznie do 261 tysięcy dolarów, ale muszą z tego opłacić koszt prowadzenia kliniki, podatki oraz wysokie stawki ubezpieczeniowe, co w rezultacie sprawia, że ich osobisty dochód za 70-godzinny tydzień pracy kształtuje się - zdaniem Ontario Medical Association - na poziomie około 36 tysięcy dolarów rocznie. Ontaryjskie ministerstwo zdrowia, przygotowując się do ostrego sporu z lekarzami, ustaliło już warunki przekazania pacjentek pod opiekę szpitali amerykańskich. Cztery kobiety w ciąży, które nie mogły uzyskać pomocy lekarskiej w Windsor, zostały skierowane do szpitala Grace w Detroit. Problemy służby zdrowia nie ograniczają się do prowincji Ontario; niemal w każdej prowincji władze ogłosiły już plany zamknięcia niektórych szpitali, a sondaż opinii publicznej przeprowadzony niedawno w Quebecu wykazał, że ponad połowa lekarzy tej prowincji rozważa możliwość wyjazdu ze względów finansowych.



Molson w Moskwie

Kanadyjski potentat w produkcji piwa, Molson Breweries zdecydował się na ekspansję na rynek rosyjski. Agent koncernu (a zarazem poseł do parlamentu Ontario z ramienia partii Liberalnej) Monte Kwinter przyznał, że będzie to trudny rynek, bowiem w Rosji pije się przede wszystkim wódkę, a piwo traktowane jest nieomal na równi z napojami gazowanymi, ale dodał, że koncern liczy na zmianę przyzwyczajęń młodych ludzi, wśród których konsumpcja piwa staje się coraz bardziej popularna. W uroczystym uruchomieniu działalności koncernu Molson na terenie Rosji uczestniczył minister handlu zagranicznego Art Eggleton. Molson wysłał już do Rosji transport stu tysięcy kartonów po 24 butelki piwa Molson Canadian, ale przygotowano się także na znaczne zwiększenie dostaw w miarę pozyskiwania rynku.

Śmierć na torach

Władze kanadyjskich kolei informują o niepokojącym wzroście liczby wypadków na torowiskach. Chodzi tu o przypadki najechania przez pociąg na osoby wędrujące torami. Liczba tego rodzaju przy-

padków wzrosła w ciągu ostatnich 10 lat o 50%. Kolejny śmiertelny wypadek miał miejsce w weekend święta Thanksgiving w Grimsby w pobliżu Hamilton. 15-letni Brook Mackey szedł torami z trzema kolegami we wczesnych godzinach rannych; gdy nadjechał pociąg, trzej z grupy młodych ludzi zdołali uskoczyć. Czwarty zginął na miejscu. W samym tylko 1996 roku tego rodzaju wypadki spowodowały już w Kanadzie śmierć 38 osób. W ubiegłym roku zginęło w ten sposób 65 osób.

Obietnice Reformistów

Partia Reform przygotowuje się do walki o głosy wyborców publikując tekst platformy wyborczej. W dokumencie podanym do wiadomości publicznej w ubiegłym tygodniu Reformiści zobowiązują się do redukcji podatków o łączną sumę 15 miliardów dolarów do roku 2000. Oszczędności mają pochodzić przede wszystkim z drastycznych cięć w wydatkach na utrzymanie rządu federalnego. Szczegółowy plan redukcji podatków przedstawiony przez Partię Reform oznaczałby wzrost zasobów pieniężnych, jakimi dysponuje przeciętna rodzina w Kanadzie, o około 2000 dolarów rocznie. Jednocześnie, ponad 3 miliardy dolarów trafiłoby do kas pracodawców, którym projekt obiecuje zredukować składki ubezpieczenia pracy o 28%. Przywódca partii Preston Manning uważa, że plan ten pozwoli stworzyć o 90 tysięcy stanowisk pracy więcej niż przewiduje to obecnie realizowany plan Partii Liberalnej. W sumie, platforma polityczna Partii Reform sprowadza się do konkluzji, iż Kanadyjczycy lepiej poradzą sobie sami z organizowaniem i zarządzaniem państwem niż czyni to w ich imieniu rząd.

głowy plan redukcji podatków przedstawiony przez Partię Reform oznaczałby wzrost zasobów pieniężnych, jakimi dysponuje przeciętna rodzina w Kanadzie, o około 2000 dolarów rocznie. Jednocześnie, ponad 3 miliardy dolarów trafiłoby do kas pracodawców, którym projekt obiecuje zredukować składki ubezpieczenia pracy o 28%. Przywódca partii Preston Manning uważa, że plan ten pozwoli stworzyć o 90 tysięcy stanowisk pracy więcej niż przewiduje to obecnie realizowany plan Partii Liberalnej. W sumie, platforma polityczna Partii Reform sprowadza się do konkluzji, iż Kanadyjczycy lepiej poradzą sobie sami z organizowaniem i zarządzaniem państwem niż czyni to w ich imieniu rząd.

W sobotę, 26 października 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
pod redakcją Elżbiety Wolskiej
między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarzą w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

C f m t
international

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Posag i śmierć

Młoda kobieta w Indiach popełniła samobójstwo, ponieważ mąż bił ją, traktując to jako karę za zbyt mały posag, jaki otrzymał biorąc ją za żonę. Trzy młodsze siostry denatki towarzyszyły jej w zbiorowym akcie rozpaczy, ponieważ obawiały się o swą przyszłość. Ich rodzice nie byli w stanie zapewnić im posagów w należytej wysokości. Samobójczynie - w wieku od 12 do 24 lat - pozostawiły list wyjaśniający przyczyny aktu rozpaczy. Od 1961 roku prawo Indii zakazuje domagania się posagu od rodziny przyszłej żony, lecz przepis ten jest powszechnie ignorowany. Według statystyk rządowych, w roku 1995 co najmniej 7300 kobiet zostało zabitych przez mężów lub rodziny mężów w rezultacie nieporozumień wywołanych wysokością posagów. Zdaniem ugrupowań obrony praw kobiet, liczba ta jest znacznie zaniżona. Większość przypadków tego rodzaju ujmowana jest w policyjnych statystykach jako nieszczęśliwe wypadki.

Z Nigerii

Władze amerykańskie aresztowały 34 osoby w pięciu miastach USA rozbijając tym samym kolejny gang przemytników narkotyków. Ta organizacja przestępcza zajmowała się dostawą nielegalnych substancji z Nigerii przez Azję Południową i Amerykę Centralną. Zdaniem władz, gang wykorzystujący jako kurierów nigeryjskie kobiety, cieszył się opieką wojskowych władz Nigerii. W trwającym ponad rok śledztwie, które doprowadziło do aresztowań, uczestniczyły siły policyjne USA, Tajlandii, Francji i Wielkiej Brytanii.

Cyrk na Placu Czerwonym

Wielki namiot cyrkowy w centrum Moskwy, na słynnym Placu Czerwonym, wywołał liczne wyrazy oburzenia i protestu w Moskwie - od premiera i burmistrza Moskwy po najslawniejszego clowna rosyjskiego cyrku. Polityczny podtekst dziesięciodniowego festiwalu sztuki cyrkowej zorganizowanego pod murami Kremla nieco ograniczył popularność imprezy u widzów. Jednocześnie jednak, impreza - jak również krytyka jej organizacji ze strony burmistrza Moskwy, komunisty Jurija Łużkowa - zwróciły uwagę opinii publicznej na trudności, jakie przeżywa tak popularna i słynna niegdyś rosyjska sztuka cyrkowa. W festiwalu uczestniczyli artyści cyrkowi z ponad 20 krajów, prezentując sztuki cyrkowe w miejscu, gdzie

dawniej władze komunistyczne urządzały pokazy siły sowieckich sił zbrojnych. Plac Czerwony był w ostatnim okresie miejscem organizacji imprez tanecznych, koncertów muzyki rockowej, a nawet meczu koszykówki między dawną reprezentacją olimpijską ZSRR a weteranami ligi NBA. Dopiero jednak festiwal sztuki cyrkowej wywołał krytykę ze strony tych, którzy domagają się czci i ochrony dla miejsca, gdzie jeszcze nie tak dawno formowały się kilometrowe kolejki chętnych obejrzenia mumii Lenina.

Skarb w bagnie

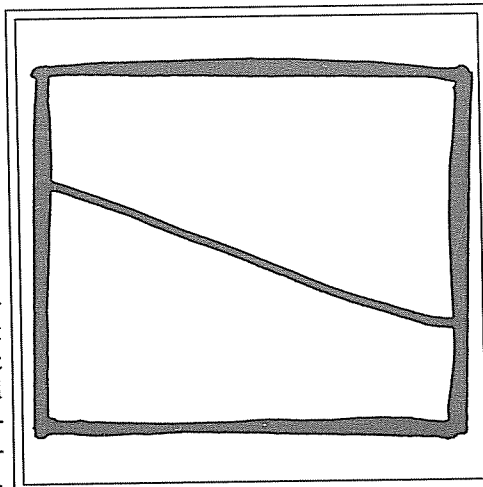
Para niemieckich poszukiwaczy skarbów odniosła sukces tam, gdzie nie powiodło się Armii Czerwonej. Po ponad 50 latach odnaleziono pozostałą część rodowego skarbu najstarszej niemieckiej rodziny książęcej, której nie zdołali odnaleźć specjaliści sowieccy. W 1944 roku ostatni z książąt dynastii Wettin, rządzącej Saksonią od ośmiu wieków, ukrył rodowy skarb w bagnach w rejonie Drezna. Część skarbu odnalazła w 1947 roku Armia Czerwona, a poszczególne złote i srebrne precjoza

trafiły do muzeum Ermitażu w Leningradzie i do zbiorów prywatnych na całym świecie. Książę Ernst Heinrich, umierając, zabrał tajemnicę lokalizacji skarbu do grobu. Obecnie, dwoje poszukiwaczy skarbów, korzystając z pomocy wykrywaczy metalu i planów opracowanych przez dziennikarza Georga Kretschmanna, odnalazło dwie skrzynie zawierające niezwykle cenne wyroby ze złota i srebra. *Cztery z odnalezionych przedmiotów to najwspanialsze przykłady złotnictwa europejskiego z XVI wieku, a ich ceny na rynku dzieł sztuki nie da się w ogóle*

określić - orzekł kurator muzeum w Dreźnie, gdzie zdeponowano skarb. Obecnie trwają negocjacje, które mają ustalić tytuł własności odnalezionego skarbu. Ubiegają się o to trzy spokrewnione z książęcym rodem Wettin rodziny, jak również władze Saksonii. Co do dwojga poszukiwaczy - ponieważ działali oni bez oficjalnego zezwolenia, mogą liczyć na grzywnę lub nawet karę więzienia.

Rzeczywistość czy fikcja?

Ekipa telewizyjna realizująca serial policyjny *Homicide* przekształciła się na krótko w prawdziwych policjantów. Na plan filmowy w Baltimore trafił złodziej, który - widząc grupę umundurowanych aktorów - wziął ich za prawdziwych policjantów i poddał się. Złodziej skradł z pobliskiego sklepu filmy fotograficzne wartości około \$100 i uciekał



przed strażnikiem sklepowym, gdy nagle wbiegł do sali pełnej umundurowanych aktorów. Prawdziwa policja nadjechała w kilka minut później i aresztowała złodzieja wielce zawstydzonego swą pomyłką i pochopnym poddaniem się.

Smog nad Meksykiem

Silna koncentracja zanieczyszczeń powietrza nad stolicą Meksyku zmusiła władze miejskie do ograniczenia w ubiegłym tygodniu ruchu samochodowego i działalności przemysłowej. Wskaźnik zanieczyszczenia sięgnął we wtorek wieczorem liczby 256 punktów, czyli o sześć punktów wyżej niż wynosi granica poważnego zagrożenia dla mieszkańców miasta. Władze zareagowały nakazując unieruchomienie połowy służbowych samochodów i pewnej liczby samochodów prywatnych. W dolinie, w której znajduje się Mexico City, mieszka 22 miliony ludzi korzystających z ponad 3 i pół miliona samochodów.

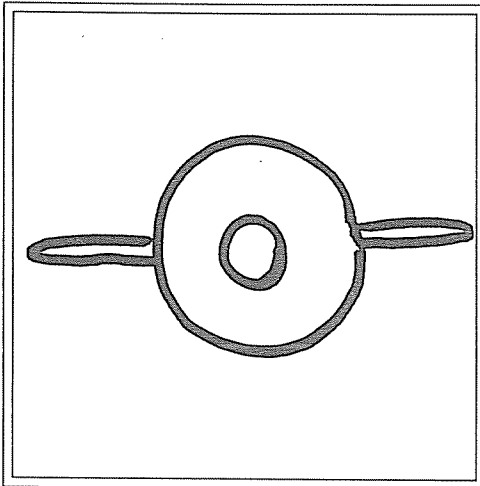
Performa na przecenie

Producent popularnych komputerów, firma Apple Computer Inc., zdecydował się na drastyczną obniżkę cen maszyn typu Performa, by tym skuteczniej rywalizować z firmami produkującymi maszyny systemu PC wykorzystujące oprogramowanie Microsoft. Jak poinformował zarząd Apple, cena dwóch modeli Performa wprowadzonych na rynek przed dwoma miesiącami zostaje obniżona o 20%. Jednocześnie, firma kieruje na rynek nowy, jeszcze tańszy model z serii Performa, którego cena wyniesie w USA zaledwie \$1499. Specjaliści są zdania, że jest to manewr firmy liczącej na sukces marketingowy w okresie wzmożonych zakupów przedświątecznych. W ubiegłym roku sprzedaż maszyn tej firmy w końcu roku była znacznie niższa niż oczekiwano.

Pigułki na słonie

Władze Afryki Południowej zmieniły metodę kontroli rozrodczości słoni. Dotychczas, południowoafrykańscy strażnicy przyrody prowadzili odstrzał około 600 sztuk tych zwierząt rocznie, by zapobiec nadmiernemu niszczeniu przez nie buszu w poszukiwaniu pożywienia. Każdy żyjący w buszu słoń zjada około 300 kilogramów paszy dziennie. Służba parku narodowego Kruger stara się utrzymać liczebność stad słoni w tym rejonie poniżej granicy 7500 sztuk. Obecnie, eksperymentalny program uruchomiony przez służbę RPA polega na dawkowaniu pigułek antykoncepcyjnych żyjącym w

stanie dzikim słoniom. Obserwacja 21 zwierząt, którym podano te środki, pozwala stwierdzić, że nie mają one skutków ubocznych. Środek antykoncepcyjny dla słoni opracowano we współpracy naukowców RPA i Stanów Zjednoczonych.



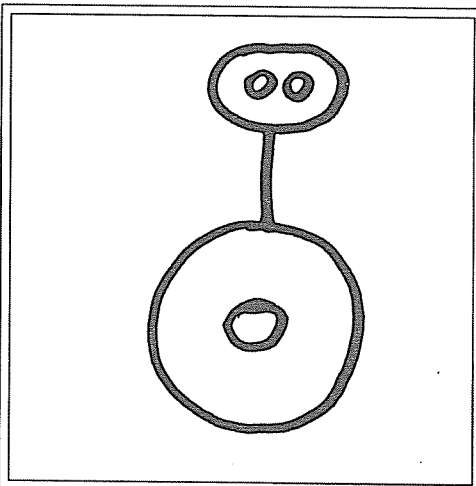
Byle nie w Indiach

Międzynarodowy konkurs piękności o tytuł Miss World wyniesie się w przyszłym roku z dotychczasowej lokalizacji w Indiach. Mieszkańcy regionu Bangalore - miasta, gdzie odbyła się tegoroczna edycja konkursu - ostro protestowali przeciwko całej imprezie, a przede wszystkim przeciwko tej części konkursu, w której jury ocenia urodę kandydatek paradujących w kostiumach kąpielowych. Już w tym roku ten fragment rywalizacji przeniesiono w ostatniej chwili na wyspy Seszele położone w pobliżu brzegów Indii. Obecnie, Seszele zapropono-

wały organizatorom konkursu przeniesienie imprezy od przyszłego roku na stałe na ten archipelag. Konkurs Miss World odbywa się od 1951 roku, a przez cztery ostatnie lata organizowany był w Sun City w Afryce Południowej.

Skradli tropy

Nieznani sprawcy skradli w Australii jedyny znany naukowcom skamieniały trop stegozaura - odmiany dinozaura, żyjącej na Ziemi przed 130 laty. Skamielina miała olbrzymie znaczenie naukowe, lecz znajdowała się na terenach rezerwatu religijnego australijskich aborygenów. Sprawcy posłużyli się ciężkim sprzętem, by wydobyć skamielinę ze skały, w której tropy były odcisnięte. Aborygeni wierzą, że tropy miały symboliczne znaczenie religijne i sprawcę kradzieży spotka nieszczęście. Znaczenie naukowe skamieliny polega na tym, że jest ona dowodem na istnienie w przeszłości jednego wielkiego kontynentu, Gondwany, sięgającego w rejony tak północnej jak i południowej półkuli.



BEYSKAWICZNY KONKURS TT

Wśród Czytelników, którzy do końca listopada nadesłali do redakcji najcenniejsze podpisy do ośmiu rysunków ilustrujących wiadomości opublikowane na stronach 6-11 niniejszego wydania czasopisma, rozlosujemy interesujące nagrody.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Nie gęsi...

Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów przyjął projekt ustawy o ochronie języka polskiego. Projekt przewiduje surowe kary za nadużywanie obcych słów na szyldach i napisach. Elektroniczny biuletyn informacyjny *Donosy* komentuje wiadomość stwierdzając, iż rzeczywiście nie sposób zrobić codzienne zakupy bez zahaczenia o *Mlekoland*, *Kowalex* (sklepik Kowalskiego), bez przechodzenia obok *Kredybanku*, nie mówiąc o *Jeans shopie* czy *Euromarkecie*.

Fala filmów

Do Gdyni na kolejny Festiwal Polskich Filmów Fabularnych zjechali reżyserzy, aktorzy, operatorzy, ludzie przemysłu filmowego. Dla polskiego filmu sytuacja w kinach nie jest najlepsza i gdyński festiwal to jedyna niekiedy możliwość rzeczywistego zaistnienia filmu. Do konkursu zgłoszono 18 filmów. Przewodniczący jury, świetny reżyser Wojciech Marczewski stwierdził: *Jeśli szukamy silnej broni naszego kina, to może nią być jedynie autentyczność. Szanse mają wyłącznie filmy o tym, jacy jesteśmy. Jeżeli chcemy być światowi, to należy zabiegać o to, by nasze obrazy były odbiciem naszego życia wewnętrznego.* Werdykt XXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych ogłoszony zostanie we wtorek, 22 października. Wtedy też zostanie wręczona główna nagroda festiwalu - Złote Lwy.



Pobili się

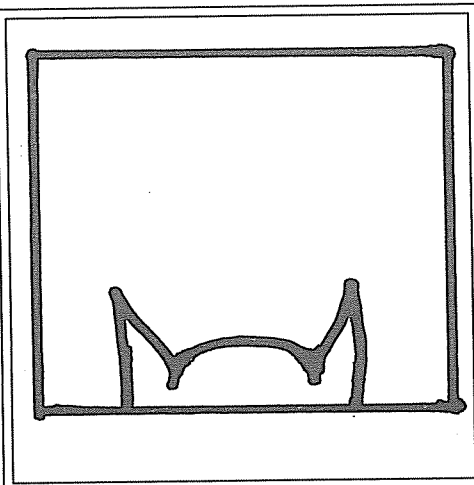
W trakcie imprezy z okazji Dnia Edukacji Narodowej doszło do bijatyki między przewodniczącym Rady Miejskiej miasta Koła (Konińskie) Andrzejem Szlągą, a jednym z radnych, Romualdem Adamkiem. Ten ostatni potwierdził w rozmowie z dziennikarzem *Głosu Wielkopolskiego*, że został uderzony, a następnie pobity przez przewodniczącego. Obecnie przebywa na zwolnieniu lekarskim. Zapytany o dalsze losy tej sprawy odpowiedział: *Nie chcę na razie nic mówić. Rozstrzygną ją instancje do tego powołane.* Obaj panowie, poza tym, że są radnymi, są również nauczycielami. Powodem pobicia była, jak twierdzi R. Adamek, wrześnieowa sesja, podczas której doszło do próby odwołania A. Szlągi z funkcji przewodniczącego Rady. Ze słów poszkodowanego wynika, że był to akt zemsty. O zdarzeniu nie poinformowano policji, ale pobity udał się do lekarza, który dokonał obdukcji. Według niektórych doniesień, A. Szląga rozważa możliwość złożenia dymisji z funkcji przewodniczącego rady miejskiej.

Karta kultury polskiej

W gronie twórców i menedżerów kultury narodziła się idea opracowania Karty Kultury Polskiej, która miałaby nakreślać zasady jej funkcjonowania, priorytety i zobowiązania mecenatu państwa. Prezydent Aleksander Kwaśniewski już wkrótce zamierza zgłosić ją jako swoją inicjatywę ustawodawczą w Sejmie. Jak to ujął jeden z członków zespołu redakcyjnego projektu Karty Kultury Polskiej, dr Michał Iwaszkiewicz, chodzi o to, aby zapewnić kulturze poczucie absolutnego bezpieczeństwa, aby wypracować takie rozwiązanie, które uniezależniałoby ją od wciąż zmieniających się opcji politycznych. A równocześnie byłoby zbieżne z jej usytuowaniem w innych krajach europejskich. Punkt pierwszy deklaracji programowej głosi: *Państwo jest i musi pozostać podstawowym mecenasem kultury.* Punkt szósty konkretyzuje to jeszcze bardziej: *Mecenas państwa powinien uczestniczyć w promocji kultury narodowej w świecie.* Wśród propozycji zmian systemowych warto zwrócić uwagę przede wszystkim na wprowadzenie nowych ulg podatkowych przy darowiznach na cele kulturalne. Nowością jest też powołanie do życia, na wzór brytyjski czy niemiecki, Instytutu Polskiego, którego zadaniem byłaby promocja kultury polskiej w świecie.

Grunt to uczynność

Bawiący niedawno w Poznaniu niemieccy przemysłowcy na krótko zatrzymali się w restauracji hotelu Astra. Gdy po wyjściu z lokalu stwierdzili, że jedno koło ich Mercedesa nadaje się do wymiany, podwinąwszy rękawy swych garniturów przystąpili do pracy. Nie zdążyli jednak odkręcić żadnej śruby, gdy podszedł do nich przyjaźnie uśmiechający się mężczyzna mówiąc,



że niepotrzebnie się męczą, gdyż w pobliżu znajduje się zakład wulkanizacyjny. Niemcy skwapliwie skorzystali z tej informacji i zabrali się za chowanie narzędzi i zapasowego koła do bagażnika. W tym czasie uczynny nieznajomy korzystając z faktu, że drzwi Mercedesa pozostawiono otwarte, zabrał wszystko, co znajdowało się na przednich siedzeniach ich samochodu: 1240 marek, 240 dolarów, telefon komórkowy oraz 5-rublowy banknot z 1909 roku. Nie przejmując się okrzykami okradanych Niemców, nieznajomy wsiadł do swego samochodu i odjechał.

Sklei dzwon

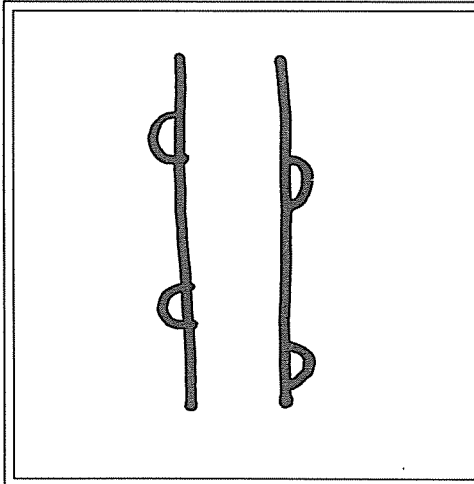
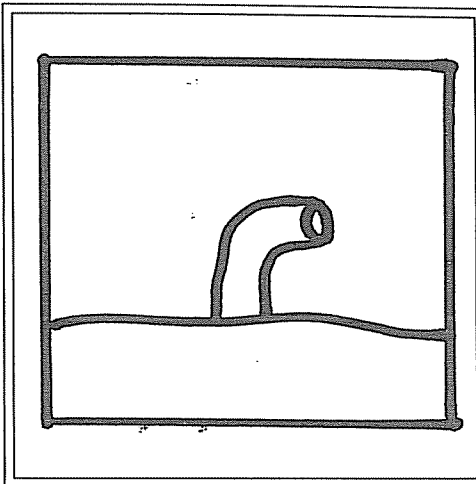
XVII-wieczny dzwon stojący od lat na warszawskiej ulicy Kanonia na Starówce doczekał się konserwacji. Po licznych publikacjach stołecznej prasy opisu-

jących coraz bardziej pogarszający się stan zabytku, Zarząd Terenów Publicznych rozpiął przetarg na jego konserwację. W ubiegłym tygodniu dzwonił do pracowni konserwatora, który podjął się przywrócić mu jego dawną świetność. Z wnętrza zabytku usunięte zostaną zardzewiałe płaskowniki mocujące splekane części, a brakujące fragmenty uzupełnione będą duplikatami. Dzwon nigdy nie zawisł ze względu na błędy odlewnicze. Po odnowieniu, zabytek znów stanie na Kanonii i będzie cieszyć oczy mieszkańców warszawskiego Starego Miasta i uczestników wycieczek, chcących zobaczyć najstarszy dzwoniem mazowieckich.

Wojsko nie jest zadowolone

To, z czym mamy do czynienia w projektowaniu budowy autostrad, nie ma wiele wspólnego z obronnością naszego kraju - powiedział gen. Bolesław Balcerowicz

podczas seminarium "Sieć autostrad w świetle wymogów bezpieczeństwa RP". Członkowie Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie zorganizowali konferencję wojskowo-naukową poświęconą temu problemowi. Podczas sympozjum padły zaskakujące wnioski. Projekt autostrad, które mają być zbudowane w pierwszym etapie, nie wnosi istotnych zmian w organizacji transportu w kierunku Wschód-Zachód. Główny wysiłek jest skierowany, jak zawsze, na obszar Polski "A". *Sieć autostrad nie przyczynia się do wyrównania różnic rozwojowych Europy Wschodniej i Zachodniej, pogłębia jedynie istniejące dysproporcje. Nie wykorzystujemy szansy otwarcia Wschodu na Zachód - to wnioski, które w referacie zamieścił płk dr Cezary Rutkowski. Specjaliści wojskowi proponują, aby w pierwszej kolejności pobudować autostrady wzdłuż granic. Szczególne znaczenie dla polskiej taktyki obronnej mają drogi wzdłuż granic wschodniej i północnej. Dla celów strategicznych konieczne jest wytypowanie odcinków autostrad, które spełniałyby w razie zagrożenia rolę lotnisk. W planach uwzględniono ich - zdaniem wojskowych - zbyt mało. Wojskowych niepokoi prowadzenie autostrad przez duże miasta i centra gospodarcze. Krytycznie wobec obecnego projektu budowy autostrad wypowiedzieli się też przedstawiciele straży pożarnej i policji. W projekcie nie uwzględnia się potrzeb działania służb ratowniczych. Brakuje przejazdów drogowych dla tych służb. Czas oczekiwania na pomoc może wydłużyć się o ponad 20 minut. *Karetka nie może przyjechać po 50 minutach, ponieważ nasza pomoc nie będzie efektywna - mówił inż. Ryszard Korzeniewski, zastępca komendanta Państwowej Straży Pożarnej. Przedstawiciele służb**



ratowniczych domagają się, aby w ustawie o autostradach płatnych znalazł się zapis o zasadach współdziałania koncesjonariusza z tymi służbami. Według obecnej ustawy, służby ratownicze nie mają wpływu na warunki umowy, ponieważ jest ona zawierana pomiędzy koncesjonariuszem a Ministerstwem Transportu. Zdaniem uczestników sympozjum, podczas tworzenia koncepcji budowy autostrad popełniono wiele błędów i dokonano nielogicznych posunięć.

Bieda trwa

Półtora miliona polskich rodzin korzysta z pomocy opieki społecznej. Ubóstwo najczęściej dotyka młode rodziny wielodzietne i niepełne, niepełnosprawnych, osoby z niskim wykształceniem, z małych miast i wsi oraz regionów dotkniętych wysokim stopniem bezrobocia. Z badań nad ubóstwem prowadzonych w latach 1993-1994 wynika, że ubóstwem dotkniętym jest 14.5% Polaków.

Z danych GUS wynika, że w sferze ubóstwa żyje ponad 5 mln osób, w tym 2 mln osób przez ponad 2 lata. Poniżej minimum socjalnego, pozwalającego na podstawową egzystencję, w ubiegłym roku żyło ponad 34% obywateli RP. Od ok. 1993 roku największą rolę wśród czynników wpływających na poziom ubóstwa odgrywa brak gotowości do zmiany miejsca zamieszkania i chęci podnoszenia kwalifikacji. W 1989 roku dorośli mieszkańcy Polski uważali, że na 100 Polaków 29 żyje rzeczywiście w biedzie. W 1991 roku, według opinii osób z miejskich gospodarstw domowych, liczba biednych wzrosła do 41%. Podobny obraz biedy utrzymuje się w 1993 roku. Wyniki sondażu przeprowadzonego w 1995 r. wskazują, że w opiniach osób prowadzących gospodarstwa domowe wskaźnik ten wynosi 47%.

Inwestorzy w Warszawie

Szumnie zapowiadany Polski Szczyt Inwestycyjny, organizowany przez międzynarodowy dziennik *International Herald Tribune*, zgromadził w warszawskim hotelu Sheraton około 200 przedstawicieli międzynarodowego biznesu. Spotkanie z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, szefami resortów gospodarczych i polskich instytucji finansowych miało zachęcić zagranicznych gości do inwestowania w Polsce. Problem w tym, że większość uczestników szczytu reprezentuje albo polskie spółki, albo *joint venture* już w Polsce działające.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów *Donosy, Gazeta, Dyrzymałki, Z Ukosa* oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Przed kilkoma tygodniami opublikowaliśmy na łamach *Tygodnika Torontońskiego* artykuł analizujący tekst manifestu grupy założycielskiej nowej organizacji polonijnej w Kanadzie. Oto tekst repliki, jaką nadeszła do redakcji jedna z osób podpisanych pod opublikowanym na sieci Internet tekstem owego manifestu.

W odpowiedzi na artykuł "I jeszcze jedna , i jeszcze raz..." (TT Nr 33) list otwarty do Autora

Jacku !

Bardzo mnie rozczarowałeś. Zachowałeś się mianowicie jak przysłowiowy "Prostaczek z Ronceswólki", któremu personalne animozje przyćmiwiają umysł. Ty, pretendujący do miana polonijnego intelektualisty, który chce Polonii przybliżyć historię Kanady i nauczać jak żyć w tym kraju. Obraziłeś przy okazji poważnie kilkanaście osób nawet ich nie znając. Dlaczego? Przecież w swoim programowym artykule "Dlaczego tak" wzywasz Polonię do uczestniczenia w życiu politycznym Kanady, do poważnego traktowania obywatelstwa kanadyjskiego. Wydawałoby się, że założenia programowe Polonii Przyszłości pokrywają się z koncepcją Twojego pisma czyli "Tu i Teraz" ("Dla tych, którzy nie czytają polskich gazet" pomijam jako kiepski żart). Sądziłem nawet, że Twój tygodnik idealnie nadaje się do propagowania idei i dyskusji nad założeniami programowymi Polonii Przyszłości. Tymczasem piszesz rzeczy, od których włos się jeży na głowie, atakujesz coś co jeszcze nie powstało i ludzi, którzy rzucili hasło "Polonia Przyszłości". Wybaczam Ci, "albowiem nie wiesz co czynisz", a naszym założeniem jest zjednoczenie Polonii, a nie tworzenie kolejnych podziałów. Powinieneś jednak nas przeprosić. Opublikowany właśnie w "Gazecie" projekt statutu nowej organizacji, rozwieje może Twoje wątpliwości i podejrzenia. A teraz postaram się ustosunkować do Twoich absurdalnych zarzutów i lekceważącego tytułu "I jeszcze jedna i jeszcze raz". Mam nadzieję, że Twój czytelnicy nie podzielają Twoich poglądów w tej sprawie, i do nich głównie kieruję poniższy tekst. Ty bowiem poświęciłeś zawartości programu o którym piszesz zaledwie 1/8 całego swego napastliwego artykułu i to tylko "z obowiązku

publicystycznego". Jedyne co Ci się podoba to nazwa, prawda że piękna?

1. Założenia programowe Polonii Przyszłości były opublikowane w dwóch kolejnych piątkowych wydaniach "Gazety", której Ty programowo nie czytasz, a więc nie tylko na Internecie. Przy okazji warto podać adres:

<http://www.pol-net.com/polonia.html>

2. Polonia Przyszłości nie jest "wyłaniającym się z niebytu tworem" ale konsekwencją działania komisji do spraw przyszłości Poloni przy KPK. Odbyły się publiczne spotkania w tej sprawie, dyskusje, pojawiły się artykuły w polonijnej prasie (której nie czytasz). Ponieważ KPK okazał się niereformowalny, zapadła jedyna w tym wypadku logiczna decyzja utworzenia nowej organizacji.

3. Swego czasu studiowałem matematykę. Należałem do kręgu osób, które logiką się interesowały, poświęciłem też sporo czasu na studiowanie logik wielowartościowych. Zarzucanie mi braku logiki jest więc dla mnie bolesne, uderza bowiem w poniekąd fachowca w tej dziedzinie. Co jest nielogiczne? To, że jak starzy nie chcą młodych albo młodzi nie chcą ze starymi współpracować to młodzi tworzą nową organizację? Wszak natura nie znosi próżni. Ty, znawca polonijnego życia, dokładnie wiesz dlaczego od 15 lat stare organizacje nie przyjmują nowych członków, a młodzi nie chcą do starych organizacji wstępować. Nie chcieliśmy pisać o tym, żeby nie urazić działających od półwiecza organizacji, które dużo zrobiły, ale nie tego i nie tak, jak my to sobie wyobrażamy. To chyba logiczne, że jak chcemy działać, a nie mamy gdzie, to tworzymy organizację. (Originalny tekst do

którego się przyczepiłeś brzmi "Od wielu lat obserwuje się brak napływu nowych członków do istniejących organizacji." Ty zrobiłeś z tego liczbę pojedynczą "istniejącej organizacji" i na tej podstawie wysnuwasz wnioski o braku logiki.)

4. Co do utopijności idei zjednoczenia Polonii to wcale tak nie jest. Polacy jednoczą się szybko i sprawnie w obliczu wspólnego wroga. I my tego "wroga" wskazujemy. Jest nim system polityczno-społeczny Kanady, kraju w którym żyjemy i w którym żyć będą nasze dzieci. Ten system zmusza do aktywnego udziału w życiu społeczno-politycznym. Musimy mieć wpływ na losy tego kraju, jest nas przecież prawie pół miliona. Jedyną drogą do tego jest stworzenie polskiego lobby: reprezentacji politycznej, silnego zorganizowanego biznesu, prężnej organizacji, reprezentującej nas i dbającej o nasze interesy, a także zadbanie o nasz wizerunek w społeczeństwie kanadyjskim. Musimy promować siebie, naszą spuściznę kulturową i historyczną tak, jak najwspanialszy na rynku produkt. Pamiętajmy, że jeśli nie zaczniemy naprawdę walczyć o swoją pozycję, to inne grupy etniczne zepchną nas na szary koniec, na którym już prawie jesteśmy. Zdajemy sobie sprawę z różnorodności Polonii. Uważamy jednak, że obrona zagrożonych interesów wszystkich Polaków mieszkających w Kanadzie to idea, która może Polonię zjednoczyć, przynajmniej we wspólnych działaniach.

5. Grupa ekspertów politycznych jest potrzebna. Co innego działalność publicystyczna, czy propagandowa, a co innego analiza politycznej sytuacji dla potrzeb polskiego lobby. W polityce wiele spraw inaczej wygląda na zewnątrz a inaczej od podszewki. Będziemy musieli mieć informacje z pierwszej ręki, od ludzi którzy siedzą w polityce na codzień, którzy orientują się w zakulisowych rozgrywkach. Musimy wiedzieć z kim naprawdę mamy do czynienia, jakie są jego plany, aby wiedzieć jakie decyzje korzystne dla Polonii podejmować, z kim i o czym rozmawiać. To, że Polacy należą do kilku partii politycznych zadanie to powinno ułatwić.

6. Co do obawy, że szykujemy sobie stołki to wydaje się być absurdalna. Zamierzamy bowiem w przyszłości zatrudnić fachowców na etatach, a naszą pracę społeczną traktować jako wsparcie ich działalności. Podobnie dzieje się podczas politycznych kampanii wyborczych. Uważam, że często mimo szlachetnych pobudek i ofiarności, praca społeczna przynosi efekty odwrotne od zamierzonych, gdyż jest wykonywana przez amatorów, a czasem wręcz ignorantów zamiast przez fachowców. W naszej wersji,

obsadzanie czołowych stanowisk to by były konkursy na etaty, tak jak to ma miejsce w Kanadzie na codzień. Nie sądzę abym taki konkurs wygrał, ba nawet nie zamierzam do niego stawać. Nie jestem menadżerem, jestem raczej teoretykiem i chętnie będę służył Polonii w dziedzinach, w których czuję się fachowcem.

Odpowiedź na Twoje dwa ostatnie pytania brzmi TAK! Potrzebna jest nowa organizacja, bo rozproszone jednostki nie są w stanie zrealizować tak wielkich i poważnych zadań. Potrzebne są do tego pieniądze, ludzie do pracy, wreszcie liczebność, która daje silny argument w rozmowach z władzami czy politykami. Potrzebna jest nowa organizacja, bo stare powstawały 50 lat temu, w innej rzeczywistości, inne cele sobie stawiały, a nawet jeśli podobne to innymi metodami je realizowały. Na przykład KPK statutowo stroni od polityki, więc lobby politycznego nie stworzy.

I to by było na tyle.

Seweryn Reszka

Od Autora:

ad 1. Nigdzie nie napisałem, że tekst manifestu ukazał się tylko na sieci Internet. Adres podałem, ale nie ma obowiązku. Co ja programowo czytam, a co nie - to moja sprawa i nie ma to żadnego związku z meritum artykułu.

ad 2. Upieram się, że PP jest "wyłaniającym się z niebytu tworem". Kiedyś nie było jej, a teraz ma być. Koniec interpretacji tego zwrotu.

ad 3. Nadal nie widzę logiki w stwierdzeniu, że powstanie nowej organizacji jest koniecznością, bowiem od lat notuje się brak napływu członków do istniejących organizacji. Może ja za mało uwagi poświęcałem lekcjom logiki...

ad 4. Nie popieram i nie będę popierał idei, która zakłada zjednoczenie Polonii "w obliczu wspólnego wroga" (patrz powyżej - Seweryn Reszka), jeżeli wrogiem tym ma być rzeczywistość kraju, w którym dobrowolnie osiedliliśmy się.

ad 5. Różnimy się w ocenie tego, co potrzebne Polonii. Czas pokaże, kto miał rację.

ad 6. Jak powyżej.

Jacek Kozak

Jak mierzyć przestępczość?

Maciek Rożek

Czego nie mówią nam dane statystyczne? Co kształtuje taki, a nie inny obraz przestępczości?

Najlepszą chyba odpowiedzią na powyższe pytania jest odesłanie pytającego do biblioteki prawniczej, a jeszcze lepiej - kryminologicznej. Nie istnieje oczywiście odpowiedź jednoznaczna, choć generalnie rzecz biorąc można mówić o pewnych tendencjach, które w dużym stopniu opierają się na podobnych założeniach.

Chcąc nie chcąc, musimy zacząć od danych statystycznych. Na pewno nie można "ślepo" wierzyć statystykom i należy zachować do nich odpowiedni (tzn. dyktowany zdrowym rozsądkiem) dystans. Najważniejsze czynniki, które poza rzeczywistą przestępczością, zniekształcają jej statystyczny obraz, to demograficzny i społeczno-ekonomiczny przekrój badanej grupy, charakter policji oraz charakter pozostałych komórek systemu sprawiedliwości, to jest prokuratury, sądów, kuratorów sądowych itp.

Czynniki demograficzne obejmują średni wiek, procentową ilość kobiet i mężczyzn, wielkość danej grupy. Charakter społeczno-ekonomiczny może mieć wpływ na - na przykład - skłonność do wzywania policji i chęć współpracy z nią. Policja sama w sobie może charakteryzować się wyjątkową "wrażliwością" na określone rodzaje przestępstw, różnym podejściem do określonych przestępstw bądź przestępców (na przykład: pobłażliwość w stosunku do prostytutki i wyjątkowo twarde podejście do przestępstw związanych z narkotykami). Również liczebność sił porządkowych i budżet, jakim policja dysponuje, może wymuszać określony stosunek do przestępczości. Sądy i prokuratury mogą z różną wrażliwością i konsekwencją traktować określone rodzaje przestępstw z podobnych powodów. Nie można

również zapominać o sytuacji politycznej, to znaczy o decyzjach wynikających raczej z walki politycznej, a nie z prób osiągnięcia najlepszego rozwiązania.

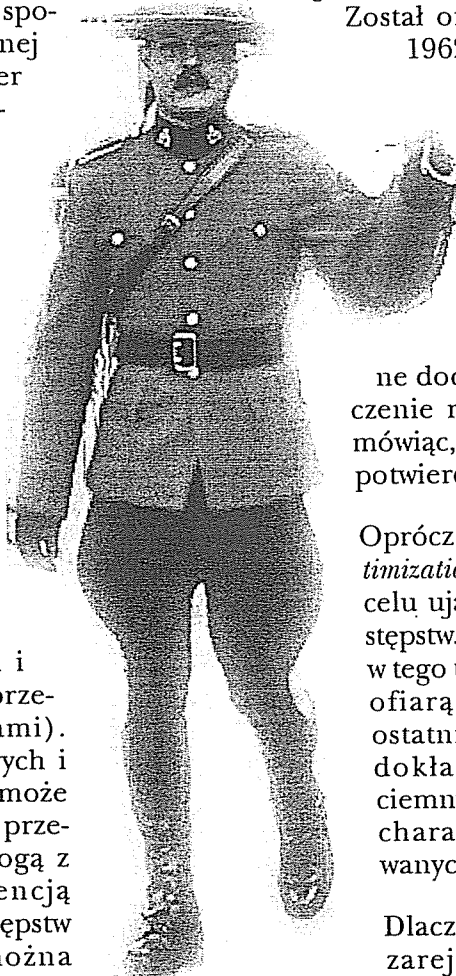
Jak widać, większość z wyżej wymienionych czynników jest ze sobą ściśle powiązana. Nie można rozpatrywać budżetu policji nie uwzględniając rywalizacji politycznej, czy odizolować sytuacji ekonomicznej od określonych decyzji rządu.

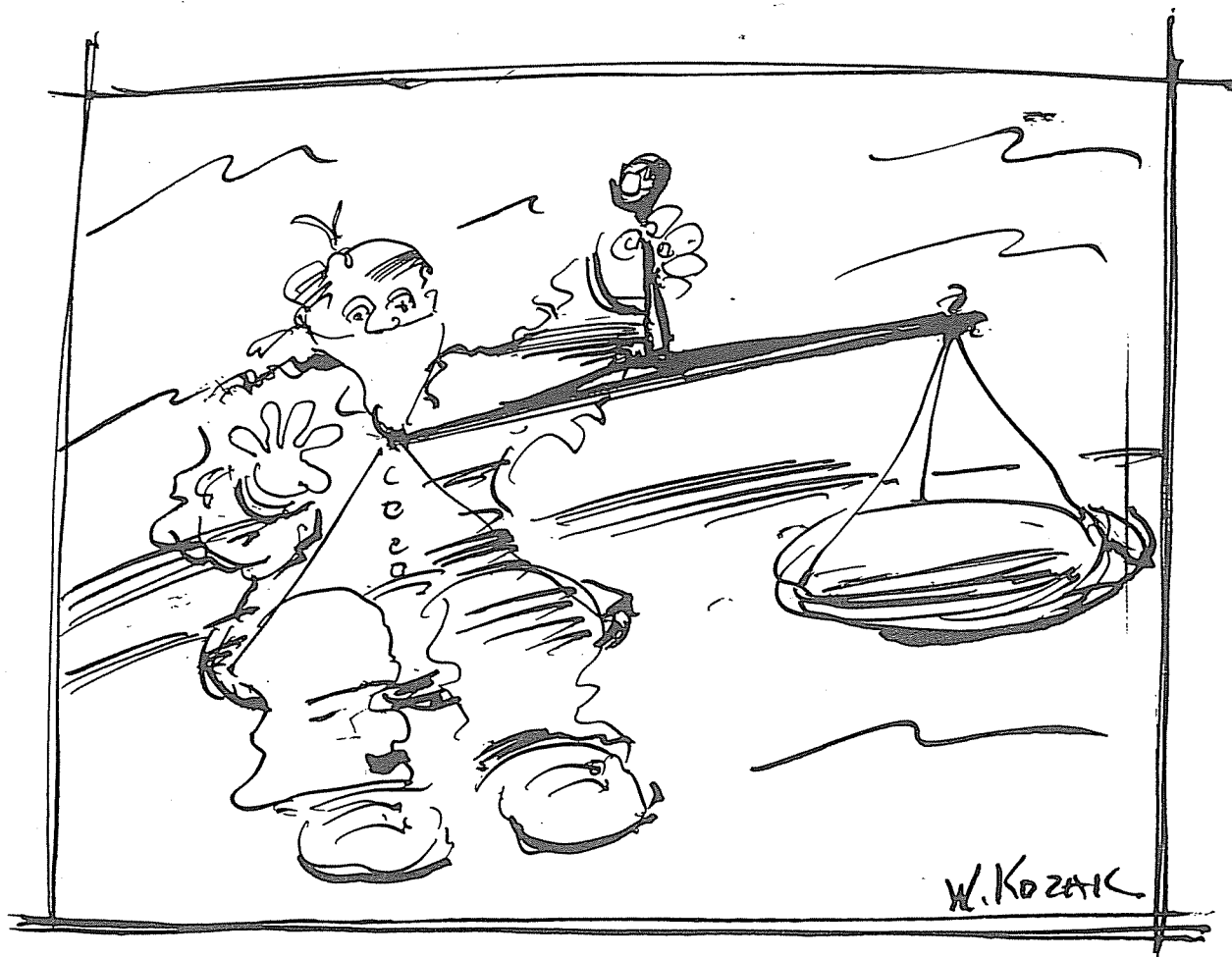
Wiedząc już jakie czynniki mogą kształtować przestępczość oraz jej obraz, które - jak już wspomniałem - mogą się bardzo różnić, spróbujmy bliżej przyjrzeć się źródłom informacji na temat przestępczości. W Kanadzie, wiodącą metodą gromadzenia danych dotyczących przestępczości jest tzw. *Uniform Crime Reporting System* (UCR).

Został on wprowadzony w całym kraju w 1962 roku i obejmuje jednostki policji na wszystkich szczeblach, to jest - municypalnym, prowincyjnym i federalnym. Przestępstwa rejestrowane tym systemem są zgłaszane na policję, bądź też wykrywane poprzez aktywną (w przeciwieństwie do reaktywnej) pracę policji. Uwzględniane są tylko takie przestępstwa, w których wstępne dochodzenie ujawniło, iż dane wykroczenie rzeczywiście miało miejsce. Inaczej mówiąc, nie uwzględnia się przestępstw "nie potwierdzonych".

Oprócz UCR, wykorzystuje się także tzw. *victimization surveys*, czyli ankiety, mające na celu ujawnienie ewentualnych ofiar przestępstw. Jednym z typowych pytań zawartych w tego typu ankiecie jest: "Czy był(a) Pan(i) ofiarą jakiegoś przestępstwa w ciągu ostatnich 12 miesięcy?". Pozwala to na dokładniejsze zapoznanie się z tzw. ciemnymi liczbami, które określają ilość i charakter przestępstw nie zarejestrowanych przez policję czy prokuraturę.

Dlaczego przestępstwo może nie zostać zarejestrowane? Powodów może być





wiele, spróbuję więc ukazać kilka możliwości na przykładzie jednego zajścia. W mieszkaniu państwa X doszło do poważnej awantury, która doprowadziła do rękoczynów. Nikt nie odniósł poważnych obrażeń, pan X ma podrapaną twarz, pani X - siniaka na przedramieniu. Tak więc przestępstwo (według Kodeksu Karnego) miało miejsce. I teraz:

1. Państwo X mogą dojść do wniosku, iż wzywanie policji nie jest konieczne (więc policja nigdy nie dowiaduje się o przestępstwie).

2. Pani X, oburzona na męża, że ośmielił się podnieść na nią rękę, wzywa policję; po 15 minutach mąż przeprosza ją obiecując, iż więcej się to nie powtórzy; policja przybywa i dowiaduje się, że pani X nie chce wstępować na drogę sądową, aby ukarać męża. W takiej sytuacji, funkcjonariusz policji może pomimo wszystko pociągnąć pana X do odpowiedzialności (może go ukarać grzywną, zatrzymać, skierować sprawę do prokuratury), bądź spróbować załatwić sprawę polubownie (co jest też legalne), bez angażowania systemu sprawiedliwości (a więc - policja wie o przestępstwie, lecz go nie rejestruje).

3. Jeżeli sprawa trafia do prokuratury, prokurator ma również możliwość wyboru sankcji, od rozmowy z państwem X i ustnego ostrzeżenia, do wytoczenia sprawy i ubiegania się o karę pozbawienia wolności dla pana X.

Widzimy więc, że decyzje o nie podejmowaniu żadnych kroków, często bardzo słuszne decyzje, mogą w pewnym stopniu zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji. Nietrudno wyobrazić sobie, jaki wpływ na liczbę przestępstw miałyby na przykład wprowadzenie wytycznych o zaostrzeniu postępowania w sprawach dotyczących przemocy w rodzinie. Każde wezwanie policji prowadziłoby do konsekwencji prawnych, a co za tym idzie do (pozornego) wzrostu liczby popełnionych przestępstw.

W następnym artykule zajmę się konkretnymi ustawami, uchwalonymi w ostatnich latach w Kanadzie, które miały znaczący wpływ na obraz przestępczości, jaki rysuje się w umysłach opinii publicznej, chociaż nie zmieniła się w znaczącym wymiarze realna liczba wykroczeń.

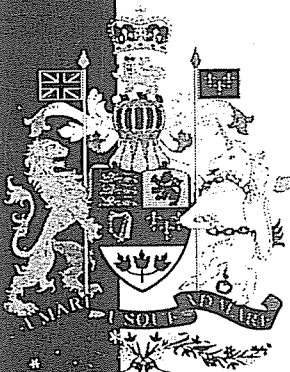
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Park pana premiera

Jacek Kozak

Dobiega końca krótka kanadyjska jesień. Zanim schowamy się do ciepłych domów przed śnieżną zimą, może ostatnia to w tym roku szansa na jeszcze jedną wycieczkę do parku. Warto się na nią wybrać tym bardziej, że podottawski Park Gatineau obchodził niedawno pięćdziesiątą rocznicę powstania i przyjemny - nawet jeśli chłodny - dzień na jego terenie staje się jednocześnie ukłonem w stronę tych, którzy tak znakomity pomysł zrealizowali.

A trzeba przyznać, że pomysł założenia tu parku był znakomity. Park Gatineau leży na brzegu rzeki Ottawa przeciwnym od wyniosłych wieżowców, w których trzują się władze państwa i jest doskonałym miejscem relaksu dla tysięcy zgrupowanych w stolicy kraju urzędników i funkcjonariuszy państwowych. Z centrum Ottawy do pierwszych drzew parku można dotrzeć samochodem w 10 minut - kto wie, czy fakt ten, umożliwiając relaks odpowiedzialnym za dobro nas wszystkich i całego kraju, nie wpływa pozytywnie na kierowanie jego administracją.

Jak powiedziałem, park Gatineau obchodził przed kilkoma laty pięćdziesiątą rocznicę założenia. Swe istnienie zawdzięcza - jak wiele dobrych pomysłów - szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Na początku wieku wpadł tu na kilka dni z przyjacielem niejaki William Lyons Mackenzie King - wówczas młody człowiek o nieokreślonych perspektywach, a w przyszłości - jeden z najdłużej pełniących tę funkcję i jeden z najważniejszych dla historii kraju premierów Kanady.

Region Gatineau zauroczył Kinga i w ten sposób przyszłość wzgórz została określona. Początkowo King nabył w lasach wzgórz Gatineau skromną posiadłość dla siebie, następnie - w miarę poprawy swej fortuny - powiększał ją. Pełniąc funkcję premiera zainicjował proces organizacji parku na tym terenie, a następnie - w testamencie - zapisał całą, olbrzymią już

wówczas swą prywatną posiadłość państwu, z przeznaczeniem na dalszą rozbudowę parku.

Co symptomatyczne - nosi ona nazwę Kingsmere, ale myli się ten, kto sądzi, że jest to forma upamiętnienia dawnego właściciela. Nazwa posiadłości wywodzi się nie od premiera Kinga, ale od dawnego osadnika, który pierwszy zagospodarował te okolice.

Mackenzie King był wyjątkową postacią w szeregu kanadyjskich polityków i człowiekiem wyjątkowo zasłużonym dla kraju. Objął rządy w Ottawie w 1921 roku, kiedy Kanada była jeszcze naprawdę Dominium brytyjskiego imperium. Zakończył kadencję premiera w 1948 roku, kiedy to Kanada mogła z dumą stwierdzić, że jest niezależnym państwem, członkiem wielkiej rodziny narodów. Ta transformacja, zdaniem historyków, to w znacznej mierze zasługa tego niepozornego człowieka.

Był kawalerem, niewielkiego wzrostu, pucłowatym samotnikiem, który mieszkał w towarzystwie wyłącznie psa. Jadał samotnie w zaciemnionej jadalni i pracował na stryżku swojej rezydencji. A jednak był rzeczywistym ośrodkiem wszystkiego, co działo się na kanadyjskiej arenie politycznej. Mówiono o nim, że rządzi nie wtrącając się do rządów, lecz historycy nie mają wątpliwości - to on przez rekordowo długi czas kierował najistotniejszymi sprawami kraju wewnątrz i poza jego granicami.

Najważniejszym osiągnięciem Kinga w tym zakresie był chyba fakt, że zdołał on osiągnąć swój cel - wymarzony status kraju na arenie międzynarodowej - bez uciekania się do rewolucji czy wojen. Mackenzie King był wybitnym dyplomatą i wyjątkowo zdolnym politykiem. Przez lata pracował nad uwolnieniem Kanady spod zbędnej już opieki centrali imperium w Londynie, a jednocześnie zdawał sobie sprawę z faktu, że nie będzie z korzyścią dla kraju, jeśli jego dążenia podważą stabilność samego imperium. W równej mierze King zasługuje na przydomek

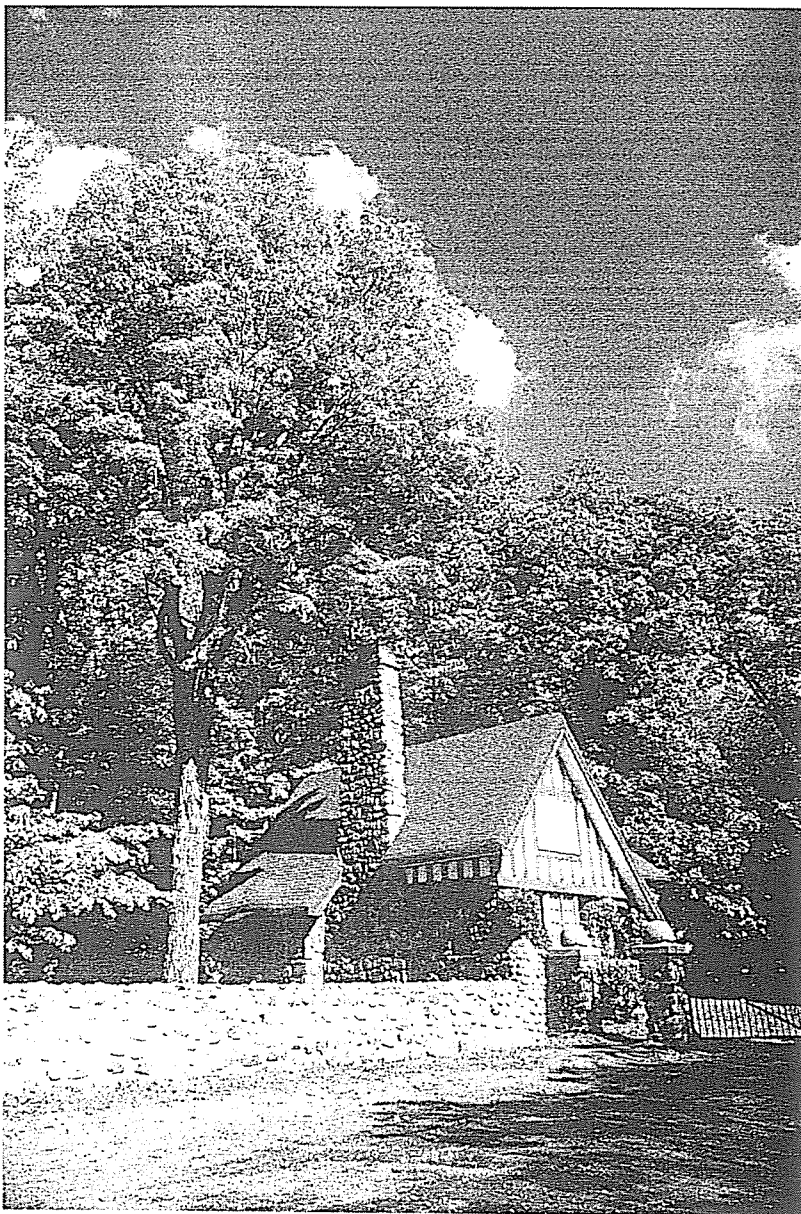
ojca niepodległej Kanady, co i na uznanie za to, że jego działalność przyczyniła się do powstania Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Działalności politycznej poświęcał niemal cały swój czas i energię. Nie mógł ścierpieć, gdy konieczność odciągała go od Ottawy. Tylko latem udawał się na krótki wypoczynek w lasach Gatineau, by - zacierpnawszy sił z balsamicznego powietrza parku - ze zdwojoną energią wrócić w wiry swojego żywiołu, na obrady parlamentu.

Dzisiaj park Gatineau ciągnie się długim, rozszerzającym się pasem wzdłuż rzeki Gatineau na długości ponad 100 kilometrów, a na jego lesistym i górzystym terenie skryło się ponad 50 większych i mniejszych jezior opatrzonych nazwami, oraz nie policzona ilość anonimowych, błękitnych górskich oczek. Wzdłuż najciekawszych tras poprowadzono szlaki, nad wybranymi jeziorami wytyczono plaże, tereny campingowe, wzniesiono urządzenia ułatwiające i uprzyjemniające wypoczynek. Kilka dróg parkowych prowadzi do mniej lub bardziej "ucywilizowanych" jezior i plaż, terenów piknikowych i kąpielisk. Są strzeżone kąpieliska i wypożyczalnie kajaków, naturalny amfiteatr, w którym organizowane są przedstawienia, oraz punkty, gdzie zgłodniały, a mało zapobiegliwy turysta może kupić coś do zjedzenia.

Jak na Kanadę i panujące w naszym kraju zwyczaje i warunki, wszystko to jest bardzo ugrzecznione i ucywilizowane i prawdziwy kanadyjski turysta, zaprawiony w pokonywaniu szlaków w parku Algonquin czy w Górach Skalistych, może kręcić nosem na Park Gatineau, który bardziej przypomina ogrody Wersalu niż dziki krajobraz Kanady. Widać jednak i takie tereny wypoczynkowe są potrzebne ludziom, skoro w ciepłe popołudnie plaża nad jeziorem Philippe rozbrzmiewa gwarem szczęśliwych z kąpielni w jeziorze dzieci.

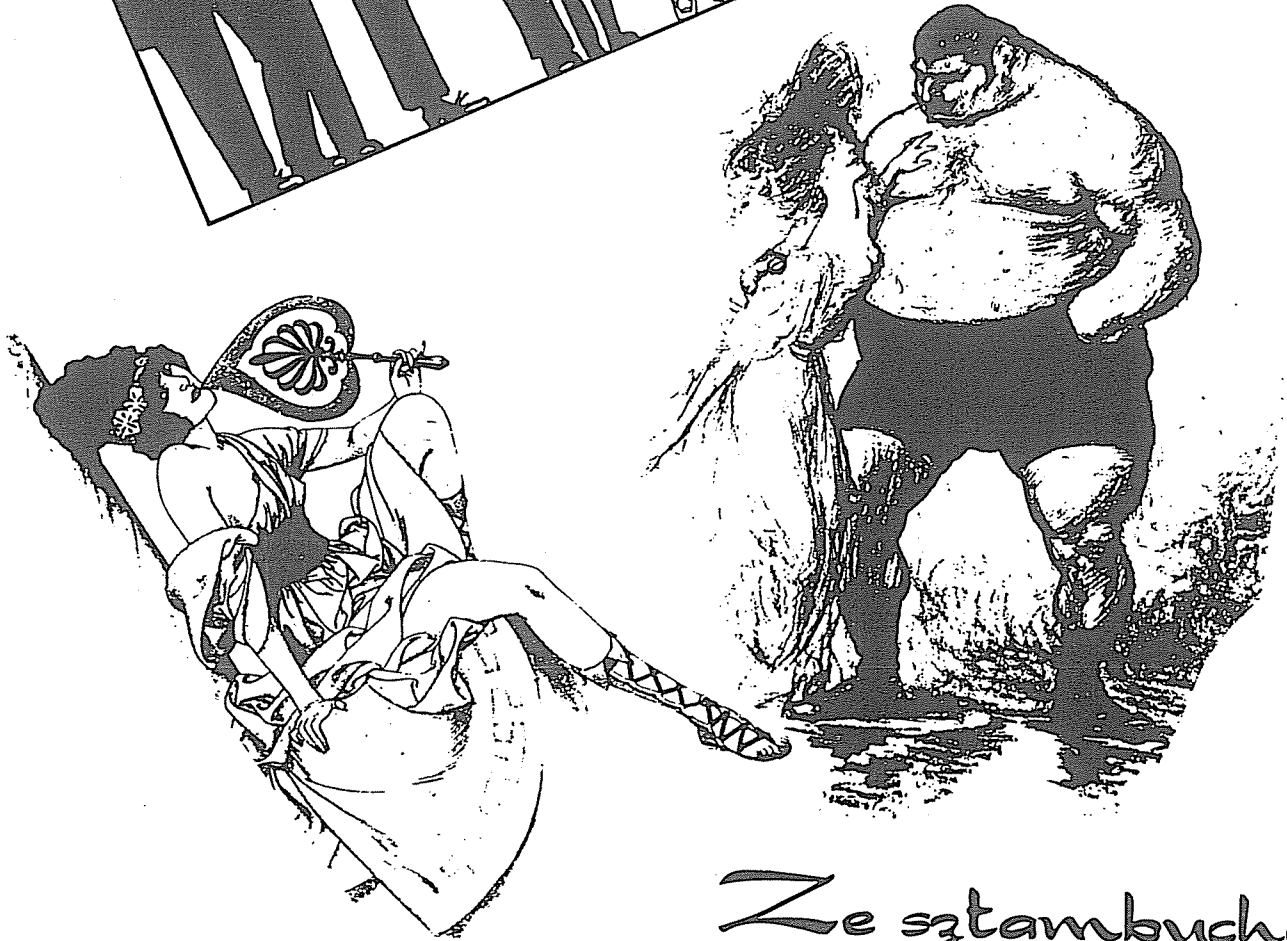
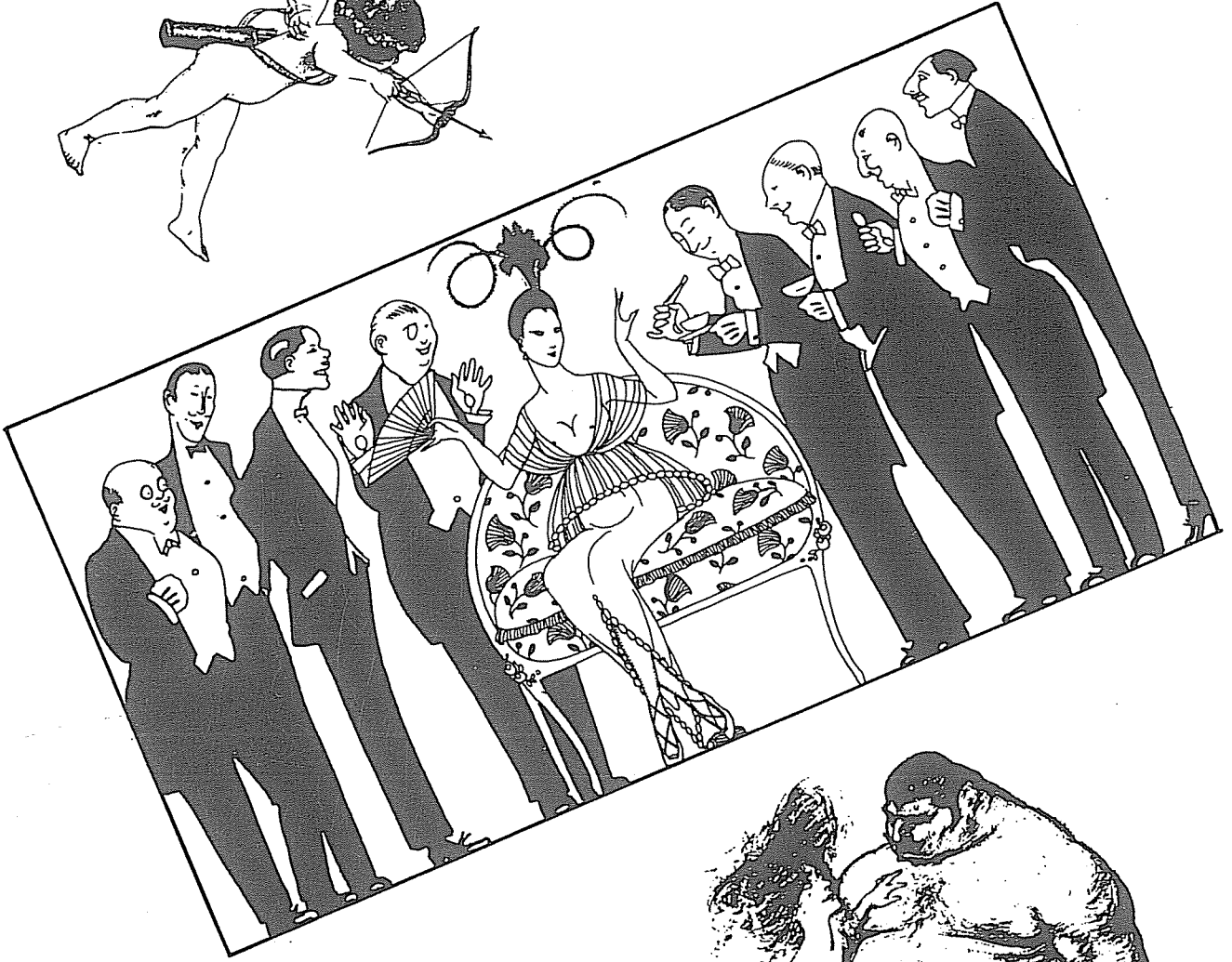
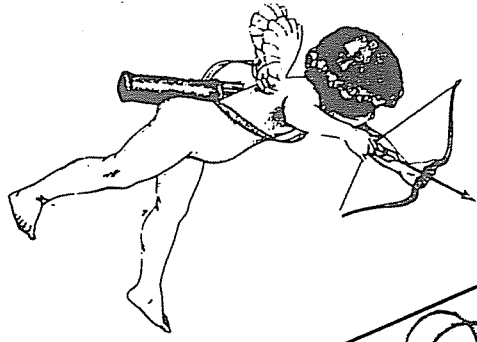
A dla miłośników nieco bardziej "dzikiego" środowiska pozostało jeszcze kilkadziesiąt "nie odkrytych", a już na pewno nie ucywilizowanych jezior i ostępów leśnych. Jak chociażby okolice jeziora Pink, czyli "różowego", które zawdzięcza swą niezwykłą nazwę temu, że jego wody zamieszkuje unikalna odmiana różowych mikroorganizmów z



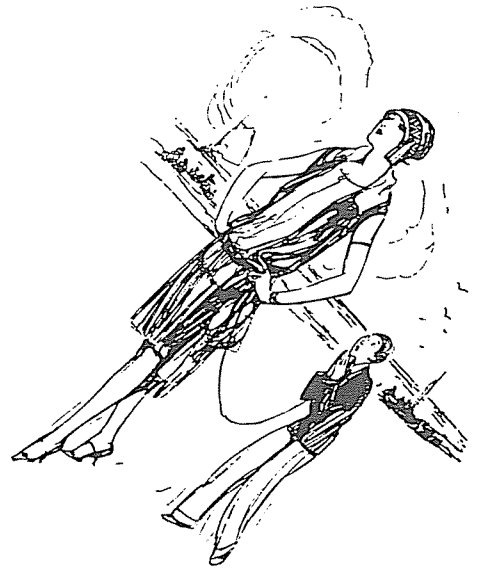
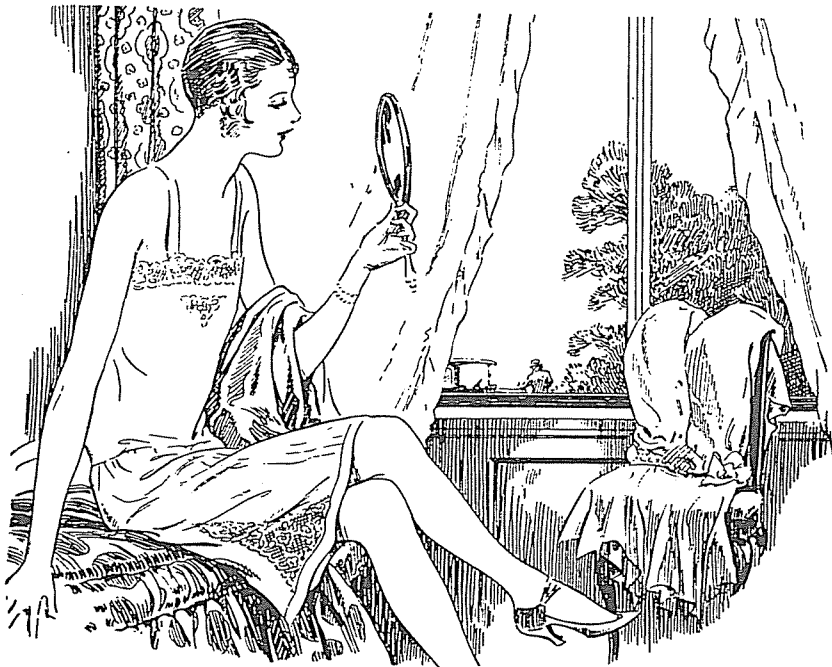
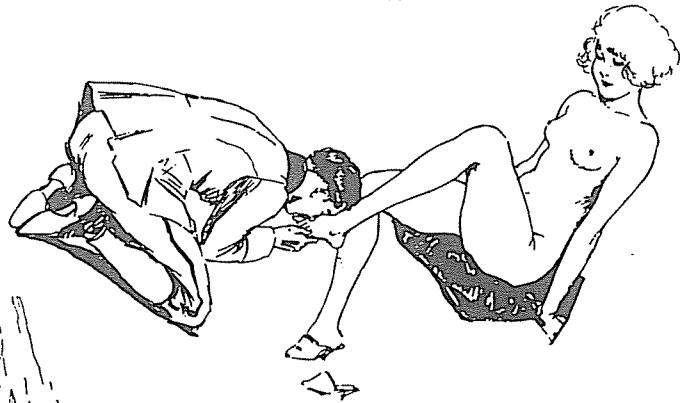
gatunku beztlenowców. Możliwość życia w jeziorze zawdzięczają one unikalnej konfiguracji terenu wokół jeziora i układowi jego wód. Naukowcy twierdzą, że z nie policzonej do dzisiaj liczby jezior w Kanadzie takie, które odpowiadałyby warunkami mikroorganizmom z jeziora Pink w parku Gatineau, można policzyć na palcach jednej ręki.

Nie mógł tego oczywiście przewidzieć pan Mackenzie King inicjując założenie parku Gatineau. Po prostu szczęśliwy traf - dla naukowców, dla owych mikroorganizmów i dla spragnionych wypoczynku mieszkańców stolicy kraju, którzy nic o owych mikroorganizmach nie wiedzą, a tylko cieszą się widokiem porośniętych lasem wzgórz, piękną górską drogą, szumem drzew i miekką, ciepłą wodą jezior w tak poręcznym położonym parku Gatineau.

G
a
i
e
r
i
a
T
T



Ze sztambucha



I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Każdy, kto pracuje, pracuje dla pieniędzy. Nieważne na co je spożytkuje; ważne, że ich potrzebuje. Wszyscy chcieliby jak najszybciej je uzyskać i jak najdłużej wydawać. Internet jest nowym narzędziem do zarabiania pieniędzy. W jaki sposób go wykorzystać? Jednym ze sposobów może być metoda zastosowana na tutejszym podwórku przez dwóch Kanadyjczyków z Vancouver. Pamiętajmy jednak, że każda metoda jest dobra, jeśli jest oryginalna i nie stosowana masowo przez innych.

Większość użytkowników Internetu chciałaby mieć bliski nazwie firmy adres. Wynika to z łatwości zapamiętania przez innych oraz możliwości intuicyjnego domyślenia się. Nie ma obecnie problemu, aby połączyć się z serwerem internetowym firmy, znając tylko jej nazwę w świecie rzeczywistym. Prawdopodobieństwo, że adres ten dla firm amerykańskich będzie wyglądał: www.nazwa_firmy.com, jest bardzo duże. W niektórych przypadkach jako adres wystarczy samo słowo Netscape lub Microsoft.

Do tej pory każdy mógł zarejestrować dowolną nazwę dla siebie (swojego serwera); decydowała kolejność zgłoszeń. Wielu to wykorzystało i zarejestrowało nazwy wielkich korporacji z myślą o odsprzedaży nazwy z ogromnym zyskiem. Jakiej wielkości to zysk? Chyba się nie dowiemy, ponieważ transakcje zawsze były prywatne, choć w pierwszej kolejności giganci kierowali sprawę na drogę sądową, ale i tak nie byli w stanie wiele wskórać.

Obecnie jest trochę trudniej zarejestrować dowolną nazwę, są pewne ograniczenia, ale w dalszym ciągu takim rajem pozostaje domena **com**. W Kanadzie, na przykład, można użyć tylko swojej oficjalnie zarejestrowanej nazwy i to tylko we współrzędnych geograficznych.

Wróćmy jednak do naszego przypadku. Kilka miesięcy temu wspomniani powyżej Kanadyjczycy (biznesmen Jerry Stumpton i makler giełdowy

Bill McWilliams) zarejestrowali 6500 nazw domen (US\$100 za każdą). Wyszli z założenia, że z ludźmi będzie podobnie jak z biznesami, że każdy będzie chciał mieć adres łatwy do zapamiętania, coś w rodzaju: waldemar@kowalski.com. Taki adres dodatkowo podnosi rangę jego użytkownika, lub - jak mówią inni - jest sprawą mody. Nasi bohaterowie przeanalizowali amerykańskie książki telefoniczne i wybrali z nich owe 6500 domen - najbardziej popularnych nazwisk. To samo chcą zrobić na rynku europejskim. Wkrótce rozpoczną udostępnianie swoich domen za około \$5 rocznie od głowy. Biorąc pod uwagę dużą populację ludzi z nazwiskami, które oni oferują (blisko 50%) i rozpowszechnienie Internetu, nawet przy minimalnym zainteresowaniu mogą mieć milionowe dochody.

Nikt prawdopodobnie nie wiedziałby o powyższych zamiarach, gdyby nie jeden z niezadowolonych klientów, próbujących zarejestrować nazwę swojej firmy. Przy sprawdzaniu rejestru odkrył on ich zamiary. Na nic jednak nie zdało się larum, które podniósł. Wszystko, co dwaj przedsiębiorcy Kanadyjczycy zrobili, było zgodne z prawem.

Skąd się więc te wszystkie problemy wzięły? W erze przedinternetowej występowały w świecie rzeczywistym te same nazwiska, firmy, ludzie używający tych samych nazw własnych. Nikt z nich nie wchodził drugiemu w drogę - ba, nawet jeden o drugim nigdy nie słyszał i nie wiedział, że inni istnieją. Internet wszystko to zmienił. Świat stał się globalną wioską, gdzie każdy na kliknięcie myszki może otrzymać dowolne informacje. Firmy rozprzestrzeniły swą działalność globalnie

i okazało się, że istnieją różne firmy mające tę samą nazwę i oferujące ten sam produkt. Tak samo jest z ludźmi. Szukając kolegi ze studiów możemy czasem otrzymać dodatkowo listę setki innych osób o tym samym imieniu i nazwisku. Miejmy jednak nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzimy bez numerowania ludzi.



I N T E R N E T

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256 net communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

\$12.95

I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Ubezpiecz się od śmierci wskutek wypadku - bezpłatnie!!!

Co się kryje za bezpłatną ofertą banków w zakresie ubezpieczenia od śmierci w wypadku? Wiemy wszak, że banki nie są organizacjami charytatywnymi i skutkiem tego nie należy się spodziewać, że dostaniemy coś za nic. Otóż korzyścią, jaką ma z takiej bezpłatnej oferty bank, jest stworzenie listy wysyłkowej dla celów przyszłej reklamy innych usług ubezpieczeniowych. Banki agresywnie wkraczające na rynek ubezpieczeń nie mają prawa wykorzystywać istniejącej bazy danych, czyli listy właścicieli kont bankowych w danym oddziale, do reklamowania swoich usług ubezpieczeniowych. Oferowanie bezpłatnej polisy od śmierci w wypadku jest metodą obejścia tego zakazu. Sam wpisałeś się na listę wysyłkową korzystając z owej bezpłatnej oferty.

Toronto Dominion Bank oferuje bezpłatne ubezpieczenie wartości \$5,000 na rok, National Bank of Canada - na pięć lat, wartości \$2,000, Canada Trust

rozdaje ubezpieczenia od śmierci w wypadku wartości \$100,000 dla każdego ze współmałżonków, plus wartości \$500 dla każdego dziecka na pięć lat! Co nam to daje? Dopóki nic nas to nie kosztuje, nie ma przeciwwskazań by przyjąć - chyba że nie lubimy dostawać poczty w nadmiernych ilościach. Należy bowiem pamiętać, że za jakiś czas z pewnością ów bank zaoferuje nam listownie jakieś inne ubezpieczenia.



Czy przedłużyć po wygaśnięciu bezpłatnego okresu? Ja uważam, że nie ma to większego sensu. Główną przyczyną, dla której kupujemy ubezpieczenie na życie, jest troska o tych, którzy po nas pozostaną. Czy ich potrzeby finansowe ulegną zmianie w zależności od tego w jaki sposób opuścimy ten padół łoż? Nie. Stąd też niektórzy twierdzą, że ubezpieczenie od śmierci wskutek nagłego wypadku to jedna z bardziej nonsensownych polis.

Może i racja

Porównajmy ceny, aby nie być gołosłownym. Ubezpieczenie od śmierci wskutek nagłego wypadku kosztuje w TD Bank \$9.97 na miesiąc od polisy na \$100,000, \$10.50 w Canada Trust, \$10.90 w National Bank. Jak podaje komputerowy serwis ubezpieczeniowy LifeGuide, 35-letni niepalący mężczyzna może wykupić dziesięcioletnią terminową polisę na życie (pokrywającą śmierć z jakiegokolwiek przyczyny) zaledwie za \$3.00 więcej w skali miesięcznej. Można ten dodatkowy koszt zmniejszyć płacąc całą roczną premię jednorazowo zamiast miesięcznie. Firmy ubezpieczeniowe najczęściej drogo sobie liczą za rozkładanie płatności na miesięczne raty. Oszczędność z jednorazowej zapłaty premii rocznej może wynieść około \$25.00 rocznie czyli \$2.00 miesięcznie. Oznacza to, że płacąc całą premię roczną w wysokości około \$130.00-\$140.00 mamy ubezpieczenie od śmierci z jakiegokolwiek powodu (oczywiście wliczając wypadek) w miejsce ubezpieczenia od śmierci wyłącznie wskutek wypadku, co kosztuje \$120.00-\$130.00. Myślę, że nie muszę nikogo zapewniać, co jest korzystniejsze - liczby mówią same za siebie.

Wypadki główną przyczyną śmierci osób do 40 roku życia - czyżby?

Banki oferujące ubezpieczenia od śmierci w wypadku przestrzegają, że wypadki są główną przyczyną śmierci osób poniżej 40 roku życia.

Księgowość ♦ Podatki



*Doświadczona orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już dwanaście lat
pomagamy
naszym klientom*

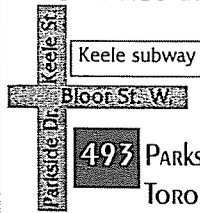
☑ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☑ buchalteria ☑ prowadzenie rachunkowości firm ☑ sprawozdania finansowe ☑ zestawienia GST, PST, WCB ☑ konsultacje finansowe i kredytowe ☑ planowanie podatkowe i finansowe ☑ rejestrowanie korporacji ☑ ściąganie należności (collections) ☑ budżety gotówkowe (cash flow) ☑ dokumentacja podań o pożyczki ☑

Wszelchstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**

Okazuje się, że jest to w dużej mierze jedynie chwyt reklamowy. Dlaczego? Otóż źródłem tej informacji, jak podaje TD Bank, jest Statistics Canada 1992. Cóż mówi nam owo źródło? Mówi, że w 1992 roku liczba Kanadyjczyków w wieku 20-39 lat sięgała około 9.5 miliona. Mniej niż 0.1% z nich (8,925 osób) zmarło w 1992 roku. W kategorii o nazwie "przyczyny zewnętrzne, rany i zatrucia" sklasyfikowano 4,635 spośród 8,925 przypadków śmierci. Rzeczywiście była to najliczniejsza grupa. Tyle, że kategoria owa obejmuje około 200 różnych przyczyn śmierci. Spośród tych 4,635 osób 1,713 zmarło wskutek samobójstwa, za które ubezpieczenie nie wypłaca odszkodowań. Z pozostałych część stanowili nietrzeźwi kierowcy samochodów lub łodzi. Te przypadki także wykluczone są z odszkodowań wypłacanych przez większość firm ubezpieczeniowych. I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej...

Nawet gdyby wszyscy w tej grupie zmarli akurat wskutek wypadku, byłaby to jedna dwudziesta jednego procenta populacji w tej grupie wiekowej! Innymi słowy - taka jest maksymalna szansa, że dodatkowe ubezpieczenie od śmierci w wypadku da naszym spadkobiercom jakąś korzyść. Czy wobec tego warto za to płacić? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam każdemu z Państwa.

B BENDIX

FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

Atrakcje

LITERATURA

International Festival Of Authors - doroczne święto torontońskich sympatyków literatury współczesnej. Impreza gromadzi całą plejadę wybitnych postaci światowej literatury. W tym roku swoje utwory prezentować będą i spotkają się z widzami festiwalu na sesjach pytań i odpowiedzi między innymi: Antonio Lobo Antunes (Portugalia) - prozaik, wielokrotnie nominowany do literackiej nagrody Nobla, autor wstrząsającej powieści o wojnie w Angoli *South of Nowhere*, Margaret Atwood - bodajże najwybitniejsza poetka i pisarka kanadyjska; Michel Butor (Francja) - pisarz uważany za współtwórcę (wraz z Alainem Robbe-Grilletem i Nathalie Sarraute) współczesnej powieści francuskiej *nouveau roman*; Kjell Espmark (Szwecja) - wybitny poeta, członek komisji Nagrody Nobla; William Gass (USA) - filozof i eseista, uznawany za najwybitniejszą postać we współczesnej literaturze amerykańskiej; Peter Schneider (Niemcy) - satyryk, niezwykle popularny w świecie za swój niepowtarzalny humor, z jakim opisuje wady i przywary narodu niemieckiego; William Gibson (Kanada) - autor powieści SF, któremu krytyka przypisuje ożywienie i odnowienie tego popularnego gatunku, a także przedstawiciel polskiej literatury współczesnej, Andrzej Szczypiorski.

Prezentacje utworów pisarzy oraz spotkania z uczestnikami festiwalu odbywają się w dniach od 23 października do 2 listopada. Szczegółowy program imprez festiwalu i dalsze informacje uzyskać można w Harbourfront Centre, tel: 973-3000.

BALET

Meryl Tankard Australian Dance Theatre - gościnny występ zespołu najwybitniejszego współczesnego choreografa Australii. Tancerze wystąpią w realizacji pod tytułem *Furioso*, ocenianej przez recenzentów jako niezwykle połączenie oszałamiającego ruchu i obrazów. Harbourfront Centre, Premiere Dance Theatre, 5-9 listopada; bilety i info: 973-4000.



Może warto?



Piotr Figura

Tydzień temu poruszyłem temat tak zwanych *emerging markets*. Temat ten jest fascynujący od kilku już lat. Gorączka spowodowana atrakcyjnością nowych rynków inwestycyjnych nasiliła się po 1993 roku, kiedy to możliwości robienia pieniędzy (i to dużych) poza granicami Ameryki Północnej rozbudziła wyobraźnię inwestorów w nieograniczonym niemal stopniu.

Dlaczego tak się dzieje? Wy tłumaczenie jest proste. Rynek amerykański, pomimo niemal nieustannego marszu w górę, wydaje się nieco zmęczony i wzrost oferowany przez poszczególne akcje nie zawsze jest atrakcyjny. W porównaniu z tym akcje europejskich krajów, które przechodzą restrukturyzację, lub też nawet niewielkich firm japońskich, wydają się bardzo pociągające.

Jest z tym tylko jeden problem. Ci wszyscy, którzy pamiętają krach rynku meksykańskiego w 1994 roku, ci, którzy z niepokojem spoglądają na stagnację

Japonii - i to w tym samym czasie, kiedy giełda amerykańska powoli pnie się w górę - wiedzą o tym, że inwestowanie w krajach spoza naszego kontynentu nie jest takie łatwe.

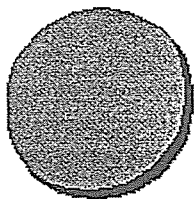
Przede wszystkim - wahania giełdowe w krajach rozwijających się są znacznie większe. Do tego dochodzi jeszcze niestabilizowana waluta. Pomimo tych niebezpieczeństw, wielu ekspertów uważa, że nikt nie powinien zwlekać z rozłożeniem ryzyka inwestycyjnego i ulokowaniem swoich pieniędzy poza granicami tak USA, jak i Kanady. Przemawia za tym kilka czynników.

USA to dzisiaj tylko 35% rynku światowego (dla porównania - w 1970 roku udział USA stanowił 66%). W niektórych gałęziach gospodarki pozycja Stanów Zjednoczonych jest jeszcze słabsza. Na przykład: w przemyśle samochodowym rynek amerykański to tylko 19% produkcji światowej (dla porównania: Japonia to 45% tego rynku).

Dodatkowy argument to rozłożenie ryzyka pod kątem położenia geograficznego. Historycznie bowiem, systemy gospodarcze poszczególnych krajów, a co najważniejsze dla inwestora - stopa oprocentowania - zachowują się niezależnie od wydarzeń w USA. W ten sposób, inwestując w kilku krajach, unikniemy ryzyka inwestowania w kraju przechodzącym kryzys.

Nieoczekiwaną trudność w podejmowaniu decyzji inwestycyjnych stanowi fakt, że gospodarka światowa staje się coraz bardziej skomplikowana. Dawniej wystarczyło wiedzieć, czy warto inwestować (czy też nie) - powiedzmy - we Francji czy Japonii. Dzisiaj trzeba wiedzieć, które sektory gospodarki w poszczególnych krajach są atrakcyjne, a które nie. Dla przykładu - małe firmy japońskie są dzisiaj coraz bardziej atrakcyjne. W poszukiwaniu większych firm trzeba udać się do Europy.

Jak zatem poradzić sobie z tym wszystkim? Z całą pewnością trzeba to wszystko dokładnie przestudiować przed podjęciem decyzji. A być może warto spróbować inwestycji w jakiś fundusz inwestycyjny, który uwzględnił te wszystkie ryzykowne elementy sytuacji i jednocześnie stara się wykorzystać nadarzające się okazje do dobrych inwestycji.



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.
181 Bay St., Suite 400
Toronto, Ontario
M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund



Nieszczęśliwe gwiazdy sportu

Danuta Kukułka

Czy mieli Państwo okazję widzieć w telewizji kilka tygodni temu Dennisa Rodmana, zrobionego na prześliczną pannę młodą, w długiej białej sukni i powiewnym welonie, zbierającego hołdy od licznie zgromadzonych na ulicach Nowego Jorku wielbicieli? Nie był to pierwszy pokaz autorstwa i wykonawstwa znakomitego koszykarza. Promując swoją książkę *Bad As I Wanna Be* (Delacorte Press) w Chicago, wystąpił w boa, olśniewającym makijażu i srebrnych włosach.

Mówi się, że Rodman - nie mając pojęcia, jak obliczyć saldo w swojej książeczce czekowej (mimo wielomilionowych dochodów, kilka miesięcy temu wystąpił o prawo bankructwa) - ma taki talent do autoklasy, że Madonna przy nim się chowa. Na okładce wspomnianej wyżej książki prezentuje się w całej swojej okazałości, nagusieńki, siedząc okrakiem na Harleyu Davidsonie. Tył książki ozdobiony jest również nagim zapleczem Dennisa ze wszystkimi tatuażami i z żółtymi włosami.

A propos Madonny - gwiazda i koszykarz przeżyli w ubiegłym roku bardzo publiczny romans i jeśli umknął on Waszej uwadze całkowicie lub fragmentarycznie, najpikantniejsze szczegóły można znaleźć w *Bad As I Wanna Be*, przewijające się wytluszczonym drukiem przez całą długość książki (taka skrócona wersja dla mniej rozgarniętych czytelników).

Książka Rodmana nie jest tak zła, jak by wynikało z tego, co do tej pory o niej napisałam. Opowiada prawdziwą historię chłopaka, który wyrwał się z ghettą w Dallas, aby - zostając zawodnikiem Detroit Pistons, mistrzowskiej drużyny - stać się sportowcem na skalę światową. Autor przedstawia swoje osobiste, ciekawe spostrzeżenia i odczucia dotyczące samotności oraz mówi o kosztach moralnych, związanych z byciem gwiazdą w środkach masowego przekazu. Niestety, prawdziwy obraz Rodmana zniekształcony jest przez buńczuczny, pyszałkawy ton, kojarzący

się z nastolatkiem raczej, a nie - dojrzałym mężczyzną.

Zbytne zaabsorbowanie własną osobą prezentuje nie tylko Rodman, ale również Michael Jordan i inni gwiazdorzy koszykówki. Zaczyna to stanowić poważny problem dla NBA, zagrażając stabilności tej najbardziej lukratywnej na świecie ligi. Zajął się tym tematem wytrawny, doświadczony dziennikarz Terry Pluto w książce zatytułowanej *Falling From Grace* (Simon & Schuster). Pisze o rosnącym uczuciu niechęci kibiców do chimerycznych, nie kontrolujących swoich wybuchów super-gwiazdorów i o brutalnym stylu gry koszykarzy. Pisze o żółto-dziobach, którzy wprost z drużyny uczelnianej przeskakują na pozycje dające im dochody w granicach od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu milionów dolarów rocznie, plus kontrakty na reklamy obuwia sportowego, a to wszystko jeszcze zanim zostaną zaangażowani do poważnej profesjonalnej drużyny. Pisze również o pogłębiającym się rozdźwięku pomiędzy prawdziwymi wartościami sportu a machinacjami mającymi na celu jak najszybsze wzbogacenie się, reżyserowanymi przez przewodniczącego NBA, Davida Sterna.

Dla tych, którzy z chwilą powołania do życia Raptorsów stali się entuzjastami koszykówki, *Falling From Grace* powinna stanowić podstawową lekturę, bowiem pozwoli im ona naprawdę zrozumieć ten jakże wspaniały, ale jednocześnie zagrożony świat zawodowej, na najwyższym poziomie, koszykówki.

Koszykarze nie są bynajmniej jedynymi sportowcami, którzy mają tego rodzaju problemy. Podobnie źle, a może nawet jeszcze gorzej, dzieje się w świecie profesjonalnego baseballu. Zajmuje się tym problemem nowojorski dziennikarz Bob Klapisch w niedawno opublikowanej przez Villard książce pod tytułem *High And Tight*. Bohaterami *High And Tight* są koledzy z tej samej baseballowej drużyny, New

York Mets - Dwight Gooden i Darryl Strawberry. Klapisch opowiada historię zmarnowanej - przez kokainę, seks oraz "przyjaciół"-pochlebców - kariery obu sportowców. Z - wydawałoby się - stuprocentowych kandydatów do Salonu Sław końca lat osiemdziesiątych skazali się w następnym dziesięcioleciu na zasiłki dla bezrobotnych i stoczyli do ośrodków rehabilitacyjnych. (Świątecznym otuchy w tym wszystkim jest fakt, że Gooden wrócił na boisko, gra dla Yankees i całkiem nieźle sobie radzi). W każdym razie, wykojenie się Goodena i Strawberry'ego jest fiaskiem całego baseballu, którego oficjele i gracze określają się mianem rodziny. Gdzie byli wszyscy ci mądry członkowie rodziny, kiedy Gooden i Strawberry potrzebowali ich rady i wsparcia? Mając taką rodzinę, gracze zrobiliby najlepiej dając się adoptować.

Wielbiciele Michaela Jordana mogą sporo dowiedzieć się o nim z książki chicagowskiego dziennikarza Sama Smitha *Second Coming* (Harper Collins). Tematem książki jest szokujące wówczas kibiców Michaela odejście koszykarza z NBA, aby przez dwa lata, bez sukcesów, grać w baseball, oraz powrót Jordana do NBA. Smith pokazuje nam Jordana, który - bez wątplenia będąc najbardziej spektakularnym koszykarzem wszechczasów - w życiu prywatnym jest bardzo prozaicznym człowiekiem, zaabsorbowanym problemem nieuchronności śmierci i wciąż przeżywającym szokujące morderstwo swojego ojca (który był jednocześnie jego najlepszym przyjacielem) w lipcu 1993 roku.

Może by więc powiedzenie - które, nota bene, jakoś mimo wszystko nie trafia mi do przekonania - że "pieniądze szczęścia nie dają" rozszerzyć o... "gwiazdom sportu"? Z licznych pozycji książkowych, które ostatnio ukazały się na rynku i mówią o kosztach bycia zawodowcem za ciężkie miliony, wynika, że przysłowie w przypadku gwiazd sportu sprawdza się.

Zakończę wrednie - że dla nas, oglądaczy, to lepiej, bo żółć się mniej przelewa na widok durnie wyglądającego, w nieskończoność opartego o kij baseballisty i na myśl, że za pieniądze otrzymane za te n-dziesiąt minut gry(?) mógłby utrzymać przez rok wielodzietną rodzinę.



Zarząd Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie w najgłębszym bólu żegna eseistkę, reportera i krytyka literackiego, żołnierza Armii Krajowej, człowieka wielkiej wrażliwości

ś.p.

Dr Jadwigę Jurkszus-Tomaszewską

zmarłą w Toronto 11 października 1996 r.

Polski Fundusz Wydawniczy jest jednym z trwałych śladów ofiarnej pracy społecznej i służby słowu polskiemu, stanowiących obok twórczości główną treść życia ś.p. Zmarłej.

Będziemy, Droga Jadwigo, kontynuować Twe dzieło.

Członkowie Zarządu PFW

W dniu 11 października 1996 r. zmarła w Toronto znana eseistka, reporterka i krytyk literacki, wnikliwy badacz polskiego życia kulturalnego na emigracji, dziennikarz i wydawca

Dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska

Jeszcze niedawno cieszyliśmy się z publikacji Jej ostatniej książki *Kronika Pięćdziesięciu lat*, podejmowaliśmy Ją podczas kwietniowych Spotkań Literackich, prowadziliśmy z Nią - jak zwykle - inspirujące nas rozmowy i dyskusje. Pani Jadwiga do ostatnich chwil imponowała nadzwyczajną kondycją intelektualną, wiele czytała, planowała nowe prace pisarskie. Dziś musimy pogodzić się z bolesnym faktem, że nie ma Jej wśród nas. Ból rozstania łagodzi świadomość, że odejście pisarza, twórcy, nigdy nie jest całkowite: zostaje jego dzieło, książki, rozrzucone po łamach czasopism szkice, eseje, reportaże. Zostaje też pamięć o autorze jako żywym człowieku, który był wśród nas, obdarzając nas swą wiedzą i wrażliwością. Będziemy tę pamięć w sobie pielęgnować. Przyjaźń z Panią Jadwigą była bowiem dla nas ważna i nieprzemijająca.

W tych trudnych dla Ciebie chwilach jesteśmy z Tobą, Adamie, dzieląc Twój ból po stracie, która dotknęła nas wszystkich.

Grono przyjaciół

Halloween

Magdalena Cegiełka

Wszyscy pamiętamy krótką, ale piękną polską jesień, po której była już tylko plucha, deszcze, Zaduszki i Wszystkich Świętych. Smutek, smutek... Spadające liście, wszyscy otuleni w ciepłe swetry, kurtki i płaszcze, zamknięci w swoich czterech ścianach i... aby do wiosny.

Tak wygląda jesień w Polsce, a może powinienam powiedzieć - wyglądała, gdy ja tam byłam. W Kanadzie mamy "indiańskie lato". Toniemy w bogactwie barw kanadyjskich klonów i innych drzew



liściastych. Jest ciepło. Często jeszcze pod koniec października chodzimy w podkoszulkach i szortach.

Październik kończy się nie Zaduszkami, jak w Polsce, ale świętem Halloween. Cóż to jest za święto? Jaki to dzień?

Kiedy przyjechałam do Kanady, myślałam, że to "święto dyni". Wszędzie, gdzie się nie ruszyłam, widziałam dynie: dynie przed każdym domem, ogromne stopy dyni w sklepach, dynie małe, duże, naturalne, plastikowe, lampki w kształcie dyni, dyniowate świeczki, kubki do porannej kawy,

serwetki z rysunkiem dyni. Po prostu - gdzie się człowiek nie ruszy, tam dynia. Na domiar wszystkiego - w sklepach pełno kartek życzeniowych z dyniami. A że dynia jest pomarańczowa, toteż ma się wrażenie, że jest słonecznie, ciepło - miło i wesoło.

Do dyni jeszcze powrócę; teraz czas na wyjaśnienie słowa "Halloween". Nazwa ta odnosi się do wieczoru 31 października, poprzedzającego chrześcijańskie święto Hallowmas, Allhallows lub Dzień Wszystkich Świętych. Pierwsze obchody Halloween zaobserwowano już w czasach starożytnych u druidów, którzy

wierzyli, że tego właśnie wieczoru Saman, król zmarłych, wzywał sforę diabelskich duchów. Druidzi (celtyccy kapłani i wróżbici) w wieczór Halloween rozpalali ogromne ogniska, aby odgonić wszystkie te złe duchy.

Starożytni Celtowie obchodzili Halloween ostatniego dnia roku. Ten dzień uważali za najlepszy na przepowiadanie przyszłości. Celtowie wierzyli również, że tego wieczora duchy zmarłych powracają na ziemię, by odwiedzić swoje domostwa. Celtycka tradycja rozpa-

lania ognisk przetrwała do dzisiaj w Szkocji i w Walii. W niektórych częściach Europy do dzisiaj przetrwała wiara, że w noc Halloween czarownice i czarownicy pojawiają się na niebie. Dlatego też rozpała się tam ogniska pod gołym niebem, aby odstraszyć duchy i wiedźmy.

Obecnie, na kontynencie amerykańskim dzieci, przebrane w najróżniejsze straszne i mniej przerażające stroje, wyruszają z torbami na tzw. *trick or treat*. Domy są udekorowane pajęczynami, postaciami duchów i innych stworów. Przed niemal każdym

wejściem do domu stoi *Jack-o'-lantern*, czyli dynia z wyciętą ludzką twarzą i zapaloną w środku świeczką. I nie sposób znaleźć dwóch identycznie wyciętych dyń - młodzi artyści wyzywają się, tworząc przeróżne twarze z najprzedziwniejszymi grymasami.

I tak, mimo jesiennej scenerii i ciemności, tego dnia ulice żyją, są pełne przebierańców i śmiechu. Grupki dzieci biegają od domu do domu i zbierają kilogramy słodczy "odganiając" od siebie "nieznośne" witaminy. A rodzice przez następne kilka dni nie będą mogli poradzić sobie z rozbrykanymi dziećmi, "napakowanymi" straszliwą ilością cukru. I tak do następnego Halloween.



Obiecałam wrócić jeszcze do dyni. Dynia to nie tylko element dekoracyjny w wieczór Halloween. Dyni używa się jako dodatku do ciast, na marynaty, do wyrobu marmolady, odżywek (bogatych w karoten) dla dzieci. Pestki po ususzeniu są świetną przekąską, a niektórzy wytwarzają z nich olej dyniowy do celów konsumpcyjnych i technicznych. Jak widać - jest to owoc o szerokim zastosowaniu. A teraz przepisy (międzynarodowe).

Bułgarska zupa z dyni

Składniki

2 łyżki oliwy
1 czerwona papryka pokrajana w paski
2 łyżki drobno posiekanej cebuli
1 szklanka suchego ryżu
750 g pokrajanej w kostkę żółtej dyni
1 1/2 litra wody lub rosolu
sól do smaku
1 łyżeczka papryki w proszku
1 szklanka jogurtu lub kwaśnej śmietany
starty żółty ser i grzanki z bułki

Przygotowanie

W głębokim garnku podgrzewamy silnie oliwę, dodajemy paprykę i cebulę. Gdy papryka i cebula zarumienią się, wsypujemy ryż. Mieszanym tak długo drewnianą łyżką, aż ryż pożółknie. Wówczas wsypujemy dynię i po chwili wlewamy wodę lub rosół. Po 20 minutach gotowania na średnim ogniu zupa jest gotowa. Solimy ją do smaku, dodajemy paprykę w proszku i wreszcie przed podaniem zaprawiamy jogurtem lub śmietaną. Oddzielnie podajemy starty żółty ser i grzanki.

Dynia duszona po hindusku

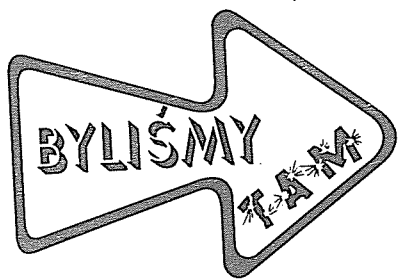
Składniki

620 g dyni
3 ząbki czosnku
3 suszone chili (*namoczone*)
1 średnia cebula
1 łyżeczka soli
1 łyżka masła
1 łyżeczka tamaryndy (*można zastąpić 1 łyżeczką soku z cytryny*)
1/4 łyżeczki czarnego pieprzu
2 łyżki gorącej wody
3/4 szklanki chłodnej wody
1 łyżka posiekanej świeżej kolendry (*cilantro*)

Przygotowanie

Dynię obrać i pokrajać. Utrzeć czosnek, chili i cebulę na masę. Pokrajać większą cebulę na plasterki i usmażyć na maśle do miękkości. Ułożyć kawałki dyni i smażyć, aż lekko przyrumienią się. Następnie dodać przyprawioną masę i mieszać, dusząc na umiarkowanym ogniu 2 minuty. Doprawić solą, pieprzem i tamaryndą, rozmieszanymi w gorącej wodzie. Zalać 3/4 szklanki wody i rozgotować. Dusić bez przykrycia aż dynia będzie miękka, a większość płynu wyparuje. Przyprawić dodając, jeśli trzeba, trochę cukru. Przybrać posiekaną kolendrą.

W Ameryce niezwykle popularny jest tzw. *pumpkin pie* - przepis podaliśmy w poprzednim wydaniu TT. Życzę dobrej zabawy na Halloween przy wycinaniu dyni i pichceni dań z dyni. I nie dajmy się przestraszyć. Boo!



Wein, Weib und Gesang

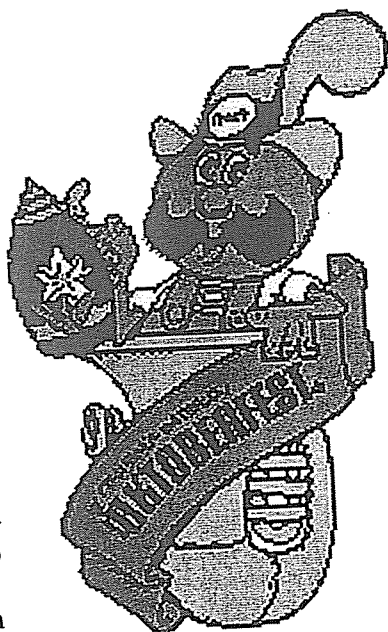
(Kobiety, wino i śpiew)

Robert E. C. Pagacz

Jak powszechnie wiadomo, październik jest miesiącem oszczędności. Postanowiłem więc zaoszczędzić trochę kasy i zamiast do Monachium pojechałem do Kitchener. Oba te miasta mają bowiem ze sobą dużo wspólnego w październiku. Monachium jest miejscem największej na świecie Oktoberfest, podczas gdy balanga w Kitchener jest największa w Ameryce Północnej. Drzymała przeniósł się do wozu, aby uniknąć germanizacji, ja natomiast wsiadłem do wozu, aby dać się zgermanizować na kilka (jak będzie fajnie to zostaną do niedzieli) godzin.

W 1810 roku niejaki Ludwиг (późniejszy król Ludwиг II) zakochał się w księżniczce Therise von Sachsen-Hildburghausen i postanowił pojąć ją za żonę. Aby uczcić jego wesele, chłopcy z Gwardii Narodowej urządzili wyścigi konne. Ponieważ konik lubi pływać, balet trwał pięć dni i pięć nocy. Jako że porządek musi być, to następnego roku o tej samej porze chłopcy (i młodzi) ponownie uderzyli w gaz, tym razem w dużo większym gronie. Po ośmiu latach (refleks, panowie, refleks!) kupcy i rzemieślnicy doszli do wniosku, że na pijokach można nieźle zarobić i zaczęli rozstawiać w pobliżu swoje stragany i stoiska z browarem. Pod koniec dziewiętnastego wieku budki z piwem przekształciły się w wielkie piwiarnie i namioty, w których w październiku leje się wino/piwo serwowane przez kobiety i nie ustaje śpiew.

Oktoberfest w Kitchener trwał w tym roku od 11 do 19 października, a największy i najhuczniejszy bal odbył się w sobotę, 12 października w Concordia Club. Bilety na imprezę były wyprzedane już od ruku, musiałem więc pokazać wizytówkę z winietą *Tygodnika Torontońskiego*, aby dostać się do środka. *Tygodnik*, jak się okazuje, cieszy się niesłuchaną poczytnością wśród mieszkańców Kitchener i dzięki temu już po chwili siedziałem za honorowym stołem.



Otwarcia imprezy dokonała z iście niemiecką punktualnością wybrana poprzedniego dnia Miss Oktoberfest (*Ja, Ja, Sehr Gutt!*). Towarzyszył jej Onkel Hans, maskotka festiwalu, facio z wąsikami, kapelusikiem i dużą głową. Miss Oktoberfest (*Haba Haba!*) powitała wszystkich bardzo gorąco i obiecała, że zabawa będzie *wunderbar*. Po chwili do akcji ruszyła kapela *Black Forest* zapodając skoczną polkę. Tanecznym krokiem przeszedłem do szynku, gdzie uśmiechnięta od ucha do ucha pani szynkareczka wręczyła mi dzban piwa i talerz żarcia (*Wiener schnitzel, sauerkraut und kartoffeln*). W zamian za to wręczyłem uśmiechniętej pani szynkareczce 21 dołków. Po konsumpcji i szczodrym zakropieniu przystąpiłem do rekonesansu.

Concordia Club powstał w 1873 roku w Berlinie (tak kiedyś nazywało się Kitchener) i od roku 1967 jest centrum obchodów Oktoberfest. Znany jako *The Home of Oktoberfest*, klub ten gości w ciągu dziewięciu dni festiwalu ponad 40,000 pijaków i obżartuchów. Świnie, cielaki i chmiel mają o klubie sny grozy, ponieważ w czasie Oktoberfest wypija się w nim ponad 40,000 litrów piwa i zjada ponad 30,000 kiełbas. (W tym roku z powodu mojej wizyty liczby te znacznie wzrosły).

Pomiędzy namiotem a salą główną znajduje się "odpustowa" część imprezy. Można tu postrzelać z wiatrówki do kaczek, porzucać lotkami do celu, wygrać Jaguara na loterii i doświadczyć innych atrakcji. Głównie należy w coś trafić, aby wygrać misia. Po wypiciu trzech dzbanów okazało się to jednak niezmiernie trudne (a może po prostu zostałem oszwabiony?). Po drugiej stronie namiotu znalazłem nieco ciekawsze rozrywki. Najpopularniejszym w tej części stoiskiem okazał się *Apfelstrudel Dunk Tank*. Chodzi w tej - niezmiernie w Bawarii popularnej - grze o to, żeby trafić piłeczką do celu. Strzał w dziesiątkę sprawia, że siedząca na stołeczku

skąpo, bardzo skąpo (*Jawohl!*), ubrana panienka wpada do zbiornika z wodą i po chwili wychodzi z niego cała mokra (*Donnerwetter!*). Niestety, piłeczki do rzucania były wykupione już od roku i nawet wizytówka *Tygodnika* nie wzbudziła współczucia. Zasmucony powróciłem do głównej sali, gdzie zabawa powoli rozkręcała się.

Po serii polek zespół *Black Forest* poprosił biesiadników o powstanie i zaznajomienie się z festiwalowym hasłem-przerywnikiem. *Ein Prosit, Ein Prosit, tada da da da da, Ein Prosit, Ein Prosit, tada dada da da. Zicke Zicke Zicke Zicke Hoi, Hoi, Hoi! Prosit!* Po czym należy wypić (za flotę radziecką) DO DNA! Motyw ten powracał mniej więcej co pół godziny i spotykał się ze strony biesiadników z serdecznym przyjęciem. Aby zachęcić wszystkich do tańca i jednocześnie zademonstrować parę sztuczek na parkiecie, wystąpił 24-osobowy zespół z Austrii. Zaprezentował on tradycyjny i niezmiernie popularny taniec zwany *Räbany*. Uzbrojeni w siekiery i piły tancerze opanowali na kilkanaście minut parkiet i dodam tylko, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą! Po ich występie czas na polki i walce! Sala coraz bardziej wypełnia się i wokół coraz więcej panów w *lederhosen* i pań w *dirndl*. Coraz więcej też wokół tyrolskich kapelusików z piórkiem i cała masa znaczków. Wprawdzie występowałem bez majtek (z szelkami, czyli *lederhosen*), jednak fantazja starogermańska sprawiła, że poprosiłem do polki Niemkę (*Miss Oktoberfest!*) i zacząłem z nią wywijać. Po kilku polkach Niemka i Polak (czyli ja) udaliśmy się na krótki odpoczynek do stolika. Bardzo przyjemnie nam się rozmawiało, gdy nagle rozległ się za moimi plecami srogi głos: *Entschuldigung, aber ich glaube das ist meine Frau, die auf Ihrem Schoss sitzt!*. Spłoszony, opuściłem Misskę i wróciłem na parkiet. Tymczasem *Black Forest* przeszedł do starosaksońskich szlagierów i już po chwili cała sala rozbrzmiewała dźwiękami Macareny. Po Macarenie zespół zagrał jeszcze przeboje Van Morrisona, Buffeta oraz nieśmiertelne Kaczuszki. Biesiadnikom zaschło od tańca w gardłach, więc za chwilę rozległo się *Zicke Zicke Zicke Zicke Hoi, Hoi, Hoi i...* wypiliśmy do dna. W czasie krótkiej przerwy na scenę wkroczyła dęta orkiestra z Niemiec, aby zabawić nas popisami muzyczno-tanecznymi. Po ich występie na scenę powrócił *Black Forest*, tym razem w towarzystwie Soni Kreuzburg, znanej w świecie (tak mówili) jodlarki (albo jak kto woli -



jodelki). Sonia dała niesamowity popis jodłowania, a zespół nie spoczął ani na chwilę. Bal trwał do godziny drugiej nad ranem, po czym wszyscy rozeszli się do domów (no, może nie wszyscy) w przyjacielskiej atmosferze i w duchu *Gemütlichkeit*.

Impreza w Concordia Club była najlepiej zorganizowaną masówką, w jakiej w tym roku brałem udział. Zaczęła i skończyła się punktualnie, nie brakowało dobrego wina/piwa, ślicznych kobiet ani śpiewu. Żarcie - choć drogie - było bardzo smaczne i pod dostatkiem. Orkiestra rżnęła całą noc (wszyscy znamy dalszą część) przeplatając tradycyjne kawałki z *today's hits and yesterday's classics*. Sonia swoim jodłowaniem pokazała czym kaczka wodę pije i, *a propos* kaczek, to można było ustrzelić parę sztuk w części "rozrywkowej" namiotu. Wśród uczestników zaobserwowałem wiele młodych osób, co świadczy o tym, że germańska tradycja wysysana jest z piwem matki. Obchody odbyły się w przyjacielskiej atmosferze, nie zauważyłem skinheadów ani neofaszystów, wspólnie bawili się natomiast Niemcy i Kanadyjczycy niemieckiego pochodzenia, Polacy, Amerykanie, Murzyni i wiele innych nacji. Nie zapominajmy też ani przez chwilę o *Apfelstrudel Dunk Tank*, na który wykupiłem już wszystkie bilety na przyszły rok. Tych, którzy nigdy nie mieli okazji uczestniczyć w Oktoberfest, gorąco namawiam na wizytę w Kitchener w przyszłym roku. Tym natomiast, którzy właśnie stamtąd wrócili, przypominam, że najlepszy na kaca jest sok z kiszanej kapusty.

Auf Wiedersehen!

ŚMIETNIK

Kronika Towarzyska

Pewna pani z pewną panią obraziły się na pewnego pana, który nie opisał ich w gazecie. Żądają 700 tysięcy odszkodowania. Niezły sposób na zagwarantowanie sobie emerytury.



Na pewnego poetę

Taki nadęty, przejęty, natchnięty
- wlaź na świecznik, został zdmuchnięty.

Ze wspomnień rozbitka

Inna pewna pani otrzymała nader interesującą propozycję od swojego hydraulika. Zapytał ją mianowicie, czy nie zechciałaby się z nim przespać. "Jestem już prababcią" - zakrzyknęła dama. "Właśnie o to chodzi" - odrzekł hydraulik.



Ktokolwiek wiedziałby cokolwiek o kimkolwiek lub czymkolwiek, proszony jest o skontaktowanie się z kimkolwiek.



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym pośrednio przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosaurusa. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale bez przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (współczesne)

Komputer prawdę ci powie...

O tym, jak baba bez chłopca poradzić sobie może...

Mąż (chłop) wziął i porzucił, albo jest w delegacji, która się przedłuża. Co robić, gdy przyjdzie na przykład konieczność wbicia głupiego gwoźdźca? Bez paniki. Oto uproszczony i znormalizowany sposób na odczarowanie tej typowo męskiej przywary.

Do wykonania czynności wbijania gwoźdźca potrzebne są trzy rzeczy. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o gwoździu, jako rzeczy zasadniczej, młotku - rzeczy pomocniczej i ścianie, w którą ów gwoździec będziemy wbijać. Przystępujemy zatem zasadniczo do rzeczy zasadniczej. Ściana to jest ta pionowa powierzchnia, część mieszkania, znajdująca się pomiędzy sufitem a podłogą. Gwoździec to jest to, na czym wiszą górne szafki kuchenne, w pokojach - obrazki lub kilimy, a w przedpokoju wywieszka dla gości "Nie rzucać niedopałków na posadzkę". Gwoździec programu natomiast to zupełnie inna parafia i nie należy go mylić z naszym gwoździem zasadniczym, bo może wyjść z tego na przykład gwoździec do trumny, czego naszym kochanym paniom nie życzymy natychmiast. Młotek to narzędzie stolarskie albo kuźnicze (szukaj w powiedzeniu: "Między młotem a kowadłem"), to przyrzędą łudząco podobny do takiej pałki, którą zbija się mięso na zrazy. Na przykład.

Przystępując do czynności wbijania owego gwoźdźca w ową ścianę za pomocą owego młotka, należy wybrać odpowiednie miejsce, w które gwoździec ma zostać wbity. Miejsce to nie powinno być pokryte kafelkami, jak w łazience, może natomiast być pokryte tapetą, przy czym nie jest istotne czy tamta tapeta tu, czy ta tapeta tam. Tapeta gwoździowi nie przeszkadza. We wbijaniu. Miejsce to nie może być oknem, bo w oknach są szyby wykonane ze szkła, a gwoździec w szybie nie wejdzie, bo taka już jest natura gwoźdźca - chyba że będzie to szybka. W szybką gwoździec wejdzie szybko, ale nie radzę eksperymentować. Tłukliwa to

rzecz. Nie może to miejsce także być drzwiami, bo nigdy nie wiadomo, kto za tymi drzwiami stoi i jak gwoździec wylezie na drugą stronę...



Istotny jest też strój roboczy...

Poszukując odpowiedniej lokalizacji do wbicia gwoźdźca, należy przede wszystkim omijać te miejsca, na których już znajdują się jakieś przedmioty. Te przedmioty to: obrazy, obrazki, lustra, zegar z kukułką, regał, makatka itp. Nie będziemy więc wbijać gwoźdźca bezpośrednio w obraz, bo sztuka niewątpliwie ucierpiałaby na tym; nie będziemy też wbijać gwoźdźca w lustro, bo lustro jest ze szkła i - jak wiemy - gwoździec tam nie wchodzi. W zegar z kukułką też raczej gwoźdźca nie trzeba wbijać, gdyż ktoś mógłby zobaczyć i donieść, gdzie nie trzeba, że znęcamy się nad ptactwem.

Stosunkowo najmniej szkód zrobimy wbijając

gwoździec w makatkę lub kilim, czyli w tzw. miękką materię, ale po co tam właśnie gwoździec wbijać, skoro na ścianie z pewnością znajdziemy inne, bardziej praktyczne miejsce. Jak już znajdziemy miejsce, w które nasz gwoździec chcemy koniecznie wbijać, należy pamiętać o wybraniu odpowiedniej wysokości. Nie może być za wysoko, bo wysoko wbitego gwoźdźca nie będzie widać; nie może też być za nisko, gdyż - aby dojrzeć nisko wbity gwoździec - trzeba by się w tym celu specjalnie nachylić. I tu *modus vivendi*: gwoździec należy wbijać na wysokości oczu patrzącej osoby tak, żeby bez trudu mogła gwoździec zauważyć.

Szkopuł w tym jednak, że nigdy nie potrafimy przewidzieć, kto akurat na gwoździec w naszej ścianie będzie miał ochotę popatrzeć. Najlepiej do tego celu wyznaczyć najbardziej elokwentną sąsiadkę, co zagwarantuje, że wieść o naszym gwoździu rychło rozniesie się po okolicy.

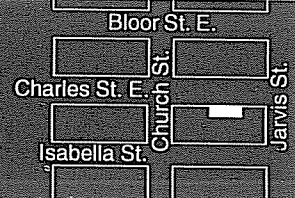
Przystępując zatem do ostatniego etapu czynności wbijania gwoźdźca w ścianę, należy pamiętać o skierowaniu gwoźdźca ostrym końcem w kierunku ściany. Z powyższego jasno wynika, że tego samego gwoźdźca nie da się wbijać w ścianę przeciwną. Jak już gwoździec znajdzie się w ścianie, możemy zawołać sąsiadkę i bez zbytej skromności pochwalić się: Zobacz, sama go wbijałam.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



T A R G O

V I D E O T R A N S F E R

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

Dentist

Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczane notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

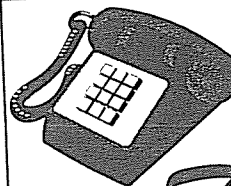


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

E-mail 102011.0623@compuserve.com

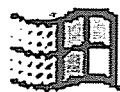
Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Compuspec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka



Windows 95

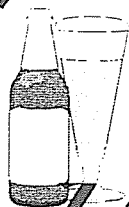
Instalacja

Optymalizacja

Podłączenie do Internetu

Polubisz swój komputer!

(416) 763-0622



PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

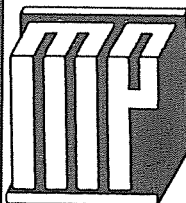
Piwo za pół ceny (albo mniej)!

KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE

Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym

Marketing

Internet



MASTER PRINTING INC.

2965 Dundas St. W., Toronto (k. Pacific Ave.)

Tel. (416) 761-9659

COCKTAIL TYGODNIA

Manhattan po polsku

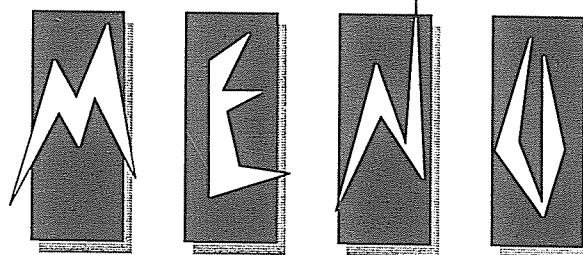
1 butelka spirytusu (lub wódki)

1 butelka słodkiego wermutu

1/2 l soku pomarańczowego

Wymieszać. Uwaga! Tylko dla odważnych.

Zbija z nóg w locie.



Ragusa
Ristorante

Bar and Grill

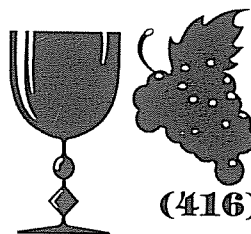
zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska

1918-1996

W dniu 11 października 1996 r. zmarła w Toronto dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska - eseistka, reporterka i krytyk literacki.

Urodzona 13 września 1918 roku w Petersburgu, szkołę średnią kończy w Nowogródku. W latach 1935-39 studiuje polonistykę na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Po wybuchu wojny przez pół roku przebywa pod okupacją sowiecką, następnie przedziera się przez "białą granicę" do Warszawy, gdzie podejmuje pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, w dziale pomocy uchodźcom ze wschodniej i zachodniej Polski. Odbywa podziemne studia dziennikarskie, współpracuje z prasą konspiracyjną. Jako łączniczka Komendy Głównej AK bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Po jego tragicznym zakończeniu przebywa w obozach jenieckich na terenie Rzeszy. Wyzwolona przez I Dywizję Pancerną w kwietniu 1945 roku, pozostaje z armią polską na Zachodzie.

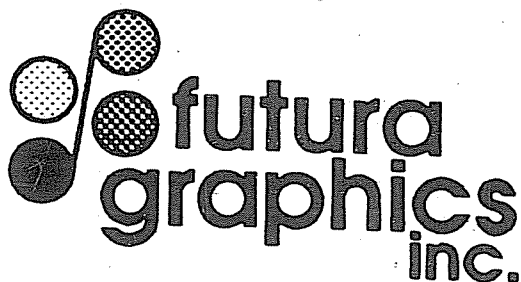
Po kilkuletnim pobycie w Belgii, gdzie kończy studia dziennikarskie i prowadzi aktywną działalność naukową i publicystyczną, w roku 1949 przyjeżdża do Kanady na zaproszenie Instytutu Europy Południowo-Wschodniej przy Uniwersytecie Ottawskim, na którym wykłada literaturę polską, równocześnie przygotowując doktorat. Uzyskuje go w roku 1951. W tym samym roku wraz z mężem Adamem przenosi się do Toronto, z którym wiąże się na stałe. Przez 25 lat pracuje w Ministerstwie Imigracji i Zatrudnienia. Mimo ogromnie absorbującej pracy zawodowej jest niezwykle aktywna pisarsko.

Przed rokiem, nakładem Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego ukazała się Jej obszerna *Kronika Pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie 1940-1990*. Wcześniej opublikowała cztery inne książki: wraz z mężem Adamem - dwa zbiory szkiców i reportaży *Toronto, Tronto, Trana* (1967) oraz *I to jest Meksyk* (1974), tom esejów i recenzji *Wczoraj i dzisiaj* (1985) i *Ścieżkami Europy* (1990). Współpracowała z najpoważniejszymi piśmami polskimi na emigracji: *Kulturą*, *Wiadomościami*, *Zeszytami Historycznymi*, *Oficyną Poetów*. W latach sześćdziesiątych redagowała pierwsze w Kanadzie polskie pismo literackie *Prąd*, pozyskując do współpracy najwybitniejsze pióra literackiej i intelektualnej czołówki polskiej na obczyźnie.

Była współtwórczynią i wieloletnim członkiem zarządu Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. Żyła niezwykle intensywnie. Dużo podróżowała, chłonęła literaturę i sztukę, nawiązywała trwałe i cenne przyjaźnie. Choć, posługując się biegle wieloma językami, czuła się w Kanadzie jak w domu, tęskniła do źródeł. Dała temu wyraz w pięknych szkicach wspomnieniowych o rodzinnym Nowogródku i Ziemi Wileńskiej. Odrzucając pojałtański porządek w Europie - sercem była cały czas w Polsce, w jej inspirującej Ją zawsze kulturze, wśród ludzi, których przywołuje serdeczna pamięć.

Swój mądry i wzruszający esej o Toli Korian, "Tola Korian, artystka słowa i pieśni", zamieszczony w pracy zbiorowej wydanej w roku 1984 przez Oficynę Poetów i Malarzy, kończyła słowami: *A przecież poznaniańka z urodzenia, poliglotka, kosmopolitka, znająca na wylot Europę i niezgorzej drugą półkulę, była przede wszystkim Polką. Bez celebracji, bez wielkich słów. Na codzień i żarliwie*. Te piękne i trafne słowa możemy dziś powtórzyć z myślą o ich autorce - Jadwidze Jurkszus-Tomaszewskiej, wspaniałym twórcy i człowieku, który był wśród nas. I który na zawsze pozostanie w naszych sercach i w naszej pamięci.

(ez)



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

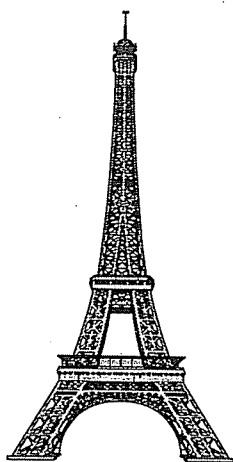
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614